

Zdzisław M. Rurarz

O JEDNOŚĆ POLAKÓW

wrzesień – listopad 2006

Contents

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (1)	- 1 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (2)	- 6 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (3)	- 10 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (4)	- 14 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (5)	- 18 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (6)	- 22 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (7)	- 26 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (8)	- 30 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (9)	- 34 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (10)	- 38 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (11)	- 42 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (12)	- 46 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (13)	- 50 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (14)	- 54 -
O JEDNOŚĆ POLAKÓW (15)	- 58 -

Od Autora

Niniejsza broszura jest zbiorem 15-tu artykułów, wszystkie pt. "O jedność Polaków", które zostały opublikowane w dniach 24 września - 5 listopada 2006 r. na łamach www.radiopomost.com.

Od Redakcji,

Niniejszym rozpoczynamy w odcinkach druk broszury pt. "O jedność Polaków" autorstwa prof. Zdzisława M. Rurarza.

Autor, ur. 24 lutego 1930 r., z wykształcenia ekonomista (w 1979 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych), niezależnie od pracy naukowo-dydaktycznej w b. Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, pracował również na różnych stanowiskach w PRL i zagranicą. Był m. in. Attaché Handlowym w Waszyngtonie, Stałym Przedstawicielem Polski przy GATT w Genewie, Doradcą Ekonomicznym Edwarda Gierka, Specjalnym Doradcą Sekretarza Generalnego UNCTAD w Genewie oraz Ambasadorem w Japonii. Prof. Z. M. Rurarz jest autorem 14-tu książek oraz ponad 1.700 broszur i artykułów w różnych językach.

Będąc ambasadorem w Tokio, protestując przeciwko "stanowi wojennemu", prof. Z. M. Rurarz poprosił USA o azyl polityczny, za co władze PRL skazały go zaocznie na karę śmierci oraz pozbawiły obywatelstwa polskiego i posiadanego mienia. Wyrok śmierci władze III RP podobno uchylily w 1990 r., ale obywatelstwa polskiego i zabranego mienia nie przywróciły.

Prof. Z. M. Rurarz jest żonaty, ma zamężną córkę i dwie wnuczki, jest obywatelem amerykańskim i mieszka w pobliżu Waszyngtonu.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (1)

Polacy, politycznie podzieleni w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej (o dawniejszych podziałach nie wspominam), pozostają *nadal* podzieleni. Jest to o tyle dziwne, że powojenna Polska, nie tak jak międzywojenna, która tylko w 2/3-ch składała się z rdzennych Polaków, będąc tym samym bardziej wewnętrznie rozdarta, dziś jest niemal całkowicie etnicznie i wyznaniowo jednorodna. Jednorodność taka - wydaje się - powinna zatem *bardziej* sprzyjać jedności moralno-politycznej Polaków niż jej brak.

Ale tak niestety nie jest.

Czemu więc przypisać głębokie podziały polityczne pomiędzy Polakami? Co gorsza, nic też nie wskazuje na to, że są one bliskie zaniku czy choćby tylko znacznemu ich zmniejszeniu. Przeciwnie, może być i tak, że istniejące podziały jeszcze zaostrzą się przy okazji budowy IV RP, gdyż nastaje okres kolejnych “błędów i wypaczeń”, po którym z pewnością dojdzie do serii następnych rozliczeń, nieuchronnie pogłębiających istniejące już podziały.

Brutalna prawda jest tymczasem taka, że Polaków po prostu *nie stać* na ciągłe rozliczania się między sobą, gdyż angażują one tylko *nadmiernie* ich energię, jakżeż potrzebną gdzie indziej! Podziały polityczne pomiędzy Polakami, podobnie zresztą jak pomiędzy wszystkimi innymi ludami, nie są czymś nienormalnym i nie są wyłącznie tylko “polską specjalnością”.

Tym niemniej są one wysoce *niepożądanym* zjawiskiem, które wymaga zdecydowanego ich wykorzenia, gdyż wbrew utartym opiniom, tym rodzimym i tym obcym, Polacy *nie są* chorobliwie swarliwi, co czasem prowadzi do wojen domowych i innych krwawych buntów. Polakom, nie tak jak wielu innym narodom, tego rodzaju porachunki między sobą zdarzają się rzadko, a jeśli już to na niewielką skalę, ale wolni od nich nie są.

Jeśli tak, to tym bardziej należy zabiegać o to, aby różne polsko-polskie spory i inne niesnaski nie szły za daleko. Szczególnie teraz, kiedy trudno dostrzec, żeby jakieś obce siły podburzały jednych Polaków przeciwko drugim (co nie oznacza jednak, że takich sił nie ma i że nie uprawiają one tego niecnego procederu).

Z drugiej strony, nie wolno też przesadzać z dążeniem do *całkowitego* wyeliminowania

podziałów politycznych między Polakami. Coś takiego bowiem tylko *źle* świadczyłoby o nich, nie mówiąc już o tym, że cel taki jest *nieosiągalny* w praktyce. Chodzi natomiast o to, żeby były to “cywilizowane” podziały, gdzie znalezienie wzajemnego kompromisu jest *zawsze* możliwe.

Jak to osiągnąć?

Naczelnym wymogiem w osiągnięciu wzajemnego kompromisu w każdym społeczeństwie jest *zidentyfikowanie* wspólnych interesów jego poszczególnych odłamów. Nie ma przecież w żadnym społeczeństwie takiej sytuacji, gdzie nie byłoby wspólnych interesów *wszystkich* jego członków, choćby dlatego, że imperatyw *fizycznego* przetrwania wymaga od społeczeństwa określenia “wspólnego interesu”.

Dokładne jednakże zakreślenie ram i określenie treści “wspólnego interesu”, nie jest wcale, wbrew pozorom, prostym zadaniem. Zwłaszcza w przypadku krajów małych i średnich oraz niezbyt szczęśliwie usytuowanych geograficznie. “Czynnik zewnętrzny” może być wtedy *największą* łamigłówką przy próbach jego wyeliminowania, albo przynajmniej jego znacznego zneutralizowania.

Nie mniej trudnym zadaniem może być również precyzyjne określenie *stopnia* własnych możliwości w zaspakajaniu potrzeb społeczeństwa, mieszanka wyzwań wewnętrznych i zewnętrznych.

Stąd też punktem wyjściowym w poszukiwaniu wzajemnych kompromisów pomiędzy politycznie podzielonymi siłami, powinno być ustalenie *granic* własnych możliwości.

W czasach PRL, aczkolwiek wysiłki w tym kierunku podejmowano (sam w nich uczestniczyłem), niczego konkretnego w tej dziedzinie nie można było się dobić, gdyż “ostatnie słowo” należało zawsze do ZSRR. On zaś nie mówił ani “tak” ani “nie”, a w praktyce oznaczało to, że wiele pytań pozostawało całymi latami *bez* odpowiedzi.

Potem, jak grom z jasnego nieba, przyszła w Polsce (i nie tylko w Polsce) “ustrojowa transformacja”, w której głos społeczeństwa ani nawet jego sił politycznych w ogóle nie liczył się, ani nawet długo nie był słyszalny. “Wielka improwizacja”, połączona z “samouwłaszczaniem nomenklatury”, gdyż tym była w rzeczywistości “transformacja ustrojowa”, nie stwarzały w *najmniejszym* stopniu warunków do rzeczowej wymiany poglądów pomiędzy Polakami, co walenie przyczyniło się do powstania nowych i pogłębienia starych politycznych podziałów.

I dopiero teraz, kiedy już z grubsza wiadomo czym transformacja ustrojowa skończyła się i jak ukształtował się nowy układ sił w świecie, Polacy mogą wreszcie przystąpić do dyskusji na temat tego co naprawdę stało się i co robić dalej, żeby na ile jest to możliwe usunąć lub poważnie stępić antagonizujące ich podziały polityczne.

Podziały te - należy to sobie powiedzieć otwarcie - biorą się głównie z różnic poglądowych na temat *czym* naprawdę jest i może być Polska?

Czym może być jest sprawą życzeń i przyszłości, podczas gdy czym jest obecnie jest sprawą terażniejszości, aczkolwiek pewne z poniższych konkluzji dotyczą także bliższej i dalszej przyszłości..

Zaczynając od tego czym Polska jest, to zgodna ocena Polaków w tym względzie może przyczynić się do całkowitego lub poważnego *zatarcia się* politycznych podziałów między nimi.

A więc *czym* naprawdę jest dzisiejsza Polska?

Uszeregowując istniejące fakty, niekoniecznie w podanej poniżej kolejności, obraz Polski w drugiej połowie pierwszego dziesięciolecia XXI wieku jest następujący:

1) Polska, jako nienuklearny kraj, nie jest i nie będzie nigdy wielkim mocarstwem wojskowym, z czego wypływają liczne konsekwencje natury jej bezpieczeństwa zewnętrznego;

2) demograficznie, nawet jeśli udałoby się zatrzymać proces wymierania jej obywateli, Polska już nigdy nie będzie potęgą w tej dziedzinie. W najgorszym zaś przypadku, ludność jej w połowie bieżącego stulecia może spaść z obecnych 38 mln do poziomu poniżej 30 mln;

3) obszarowo Polska już nie wzrośnie, a natomiast może zmniejszyć się, tracąc część swojego terytorium na rzecz Niemiec, Białorusi i Ukrainy;

4) Polska nie jest i nie będzie też mocarstwem gospodarczym, zwłaszcza w dziedzinie produkcji dóbr “wysokiej technologii”. Jest również bardzo możliwe, że obecna lokata Polski w produkcji światowej, plasująca ją na 20-22 miejscu, może spaść na dalsze miejsce;

5) Polska nie jest i nie będzie mocarstwem w handlu światowym czy liczącym się eksporterem kapitału;

6) Polska nie tworzy i nie stworzy pod swoim przewodem żadnej “subregionalnej wspólnoty”, a jeszcze ciągle nie wiadomo na ile dobrze wyjdzie na przynależności do regionalnej wspólnoty (Unii Europejskiej);

7) Polska nie jest i najprawdopodobniej nigdy nie będzie przykładem godnym

naśladowania w wielu dziedzinach życia materialnego i duchowego, nie poprawiając radykalnie sytuacji mieszkaniowej, nie ograniczając drastycznie stopy bezrobocia, nie podnosząc na wyższy poziom opieki zdrowotnej i nie zwiększając czytelnictwa swojej ludności.

A jeśli do tego jeszcze dodać faktyczną utratę przez Polskę decydowania o losach swojej gospodarki, po faktycznym poddaniu jej kontroli kapitału obcego oraz różnych instytucji międzynarodowych, to tym bardziej liczenie na “lepsze jutro” staje się pobożnym życzeniem.

Stąd też “naprawa Rzeczypospolitej”, lub inaczej zabieranie się za budowę IV RP, musi zacząć się od tego, czy Polacy *zgadzają się* z dokonaną powyżej oceną stanu faktycznego zamieszkiwanego przez nich kraju. Jeśli tak, to polityczne podziały między nimi powinny ulec znacznej ich redukcji, co pozwoliłoby im na zmobilizowanie sił do *poprawy* istniejących realiów. W przeciwnym przypadku, muszą próbować wypracować jakąś inną, ale maksymalnie zgodną ocenę stanu faktycznego Państwa Polskiego.

Kto jednakże powinni zainicjować sporządzenie obiektywnej tego stanu i dlaczego nie zrobiono tego przy okazji ubiegłorocznych wyborów parlamentarno-prezydenckich?

Zaczynając od odpowiedzi na drugą część pytania, wybory, ze względu na nieuchronne chwytły demagogiczne, nie są właściwym forum do opracowania takiej oceny. Co się zaś tyczy kto powinien być inicjatorem podjęcia się jej wykonania, to bez wątpienia powinien nim być funkcjonujący rząd (w aktualnej sytuacji pospołu z urzędem prezydenckim). Instytucje te rozporządzają bowiem najbardziej kompletnym materiałem faktologicznym oraz od strony technicznej dokonania oceny są do tego zadania najbardziej predystynowane.

W przypadku jednak negatywnego stosunku władz do przedsięwzięcia, zadania powinna podjąć się opozycja.

Zrobienie “fotografii” bez retuszu stanu Państwa Polskiego powinno stać się następnie punktem wyjściowym, w przypadku wyciągnięcia na jej podstawie zgodnych ocen, do stworzenia Wielkiej Koalicji, co nie tylko całkowicie lub w poważnym stopniu zatarłoby podziały polityczne pomiędzy Polakami, ale także umożliwiłoby im *zjednoczenie* sił w pokonywaniu przeszkód rozwojowych.

Początek budowy jedności politycznej Polaków, nie ogranicza się jednak tylko do “fotografii” stanu faktycznego Polski, który jest o wiele bardziej niepokojący od przedstawionego powyżej.

Jest też o wiele bogatszy w różne fakty, czemu będą poświęcone kolejne odcinki broszury.

26 września 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (2)

O ile jedność narodu można budować wokół polityki rozwojowej kraju, to jednak *nie jest* to jedyny warunek jedności, ani nawet najważniejszy na określonym etapie historycznym. Jedność każdego narodu bowiem, to wypadkowa *wielu* uwarunkowań obiektywnych, zarówno materialnych jak i duchowych. Ponadto, w momentach przełomowych dla narodu, liczy się także punkt wyjścia do zamierzonych dokonań, gdzie doświadczenia dalszej i bliższej przyszłości, realia teraźniejszości i wizja przyszłości może go łączyć lub dzielić.

Polacy, wkraczając w erę narodzin nowoczesnego narodu, zaczęli swój marsz z wysoce *niekorzystnego* punktu wyjściowego. Współczesny Naród Polski zaczął się bowiem kształtować *bez* własnej państwowości. Nawet w tych warunkach można było dobić się wypracowania jakiejś “polityki narodowej”, ale *nie* “polityki państwowej”, która pod nieobecność Państwa Polskiego była niemożliwa. Zresztą, wypracowanie “polityki narodowej” w sytuacji braku własnej państwowości, z góry stawiało Polaków przed dylematem wyboru pomiędzy “suwerenną państwowością”, oznaczającą w rzeczywistości *pełną* niepodległość kraju, a jakąś okrojoną, w najlepszym przypadku “satelicką suwerennością”. Zresztą, wybór takiej czy innej “okrojonej suwerenności”, nie był zależny od woli Polaków, ale ich zaborców.

W wyniku tych okoliczności, polska “polityka narodowa” *musiała* siłą rzeczy kształtować się wokół *trzech* alternatyw.

Pierwszą była “alternatywa niepodległościowa”, w rozbiorowej rzeczywistości oznaczająca *walkę zbrojną* z jednym czy wszystkimi trzema zaborcami, co jak pokazało doświadczenie było z góry skazane na klęskę.

Drugą była “alternatywa ugodowa”, poszukująca *namiastek* państwowości polskiej w warunkach braku niepodległości.

Trzecią wreszcie była “alternatywa kapitulanka”, po upadku Powstania Styczniowego *najbardziej* rozpowszechniona wśród Polaków, aczkolwiek na szczęście nie ujęta w żadne karby instytucjonalno-organizacyjne. W myśl tej orientacji liczyło się *przetrwanie* za wszelką cenę, łącznie z utratą tożsamości narodowej.

Wybór pomiędzy tymi trzema alternatywami stał się w efekcie *dominującą* cechą kształtującej się polskiej myśli politycznej, zarówno na ziemiach pod rozbiarami, jak i na emigracji. Nie trzeba dodawać, że fakt ten wywarł *olbrzymi* wpływ na kształtowanie się postaw politycznych Polaków na codzień, czego pozostałości są nadal odczuwalne.

Tym niemniej, na ziemiach polskich pod rozbiarami powstawanie partii politycznych, zjawisko szczególnie charakterystyczne w świecie, zwłaszcza w drugiej połowie XIX stulecia, przebiegało mniej więcej identycznie jak w krajach niepodległych. Powstające polskie partie polityczne, podobnie jak w tych krajach, były o orientacji lewicowej, prawicowej czy centrowej, wymieniając tylko te najważniejsze. Niektóre z polskich partii były nawet organiczną częścią partii państw zaborczych, jak na przykład było to z SDKPiL, Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy, która była “narodową sekcją” bolszewickiego skrzydła SDPRR, Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. W znacznym stopniu podobnie było też z Polską Partią Socjalistyczną Zaboru Pruskiego, która była częścią SPD, Socjaldemokratycznej Partii Niemiec.

Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju fakty nie obyły się bez wpływu na kształtowanie się politycznych postaw Polaków, stwarzając potem różne komplikacje w czasie wybijania się Polski na niepodległość pod koniec I wojny światowej i po odzyskaniu przez nią niepodległości.

Innym i o wiele bardziej złożonym w skutkach, jeśli chodzi o kształtowanie się postaw politycznych Polaków, był też ich stosunek do *państw* trzech zaborców.

Ogólnie *najgorszy* stosunek Polaków był do carskiej Rosji (ale już nie do Rosji Rządu Tymczasowego, a nawet bolszewickiej, aczkolwiek różnie z tym było w poszczególnych partiach polskich).

Co się zaś tyczy stosunku Polaków do pozostałych dwóch zaborców, to po 1869 r. *najlepszy* był on w odniesieniu do Austro-Węgier, natomiast stosunek do Niemiec był już *bardziej złożoną* sprawą.

Wpływ na kształtowanie się postaw politycznych Polaków był więc w olbrzymim, jeśli nie decydującym stopniu, rezultatem pozostawania ich przez pięć pokoleń pod obcymi zaborami. Co gorsza, brak niepodległości przez tak długi okres wpłynął też poważnie nie tylko na ich stosunek wobec sąsiadów, Rosji i Niemiec w szczególności, ale także do samych siebie. Tak na przykład, w czasie rewolucji 1905-1907 w Imperium Rosyjskim, w skład którego wchodziły

również ziemie polskie pod jego zaborem, doprowadził do walk bratobójczych pomiędzy polską prawicą o prorosyjskiej orientacji, a antyrosyjską lewicą. W czasie I wojny światowej takich walk już na szczęście nie było, ale faktem jest, że brygady legionowe o lewicowej orientacji (ale nie “internacjonalistycznej”) stanęły po stronie Państw Centralnych, podczas gdy prawicowy Legion Puławski stanął po stronie Rosji, członka Ententy.

Nie wiadomo też jak sprawy potoczyłyby się dalej, gdyby bolszewicy nie przejęli władzy w Rosji. Prawicowy i prorosyjski obóz narodowo-demokratyczny mógłby bowiem zadowolić się jakąś autonomią w ramach Rosji, czy to carskiej czy nie, podczas gdy “nieinternacjonalistyczna” lewica mogłaby *nadal* pozostać do niej wrogo nastawiona.

Zaistniałe podziały polityczne między Polakami na tle ich stosunku do zaborców *nie zniknęły* całkowicie po odzyskaniu przez nich niepodległości i to pomimo radykalnych zmian ustrojowych w Rosji. Polska narodowa demokracja przestała co prawda orientować się na Rosję, ale z tego powodu *nie zmieniła* swojego negatywnego stosunku do “nieinternacjonalistycznej” lewicy polskiej, która pozostała antyrosyjską pomimo reorientacji ustrojowej dawnego Imperium z prawicowej na lewicową.

Odzyskanie niepodległości, zamiast zatrzeć lub przynajmniej poważnie osłabić narosłe pomiędzy Polakami antagonizmy, co wydawało się logiczne, niewiele albo nic nie zdziało na tym odcinku. Przeciwnie, w znacznym stopniu odziedziczone przez Polaków dawne konflikty, nasiliły się. Przyczyną tego była ... demokracja, a ściślej wolne wybory. Nie powtarzając wielu znanych szczegółów związanych z tym wydarzeniem, faktem pozostaje, że odrodzona Polska oparła się od pierwszych dni na lewicy, Polskiej Partii Socjalistycznej i “lewicy ludowej”. Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa, podobnie jak premier Jędrzej Moraczewski, obaj socjaliści, byli tego widowym dowodem.

A tymczasem rozpoczęte w styczniu 1919 r. wybory do Sejmu, które dopiero w czerwcu tegoż roku mogły się zakończyć ze względu na sytuację w Wielkopolsce, dały zwycięstwo prawicy, choć nie uzyskała ona *bezwzględnej* większości. Spośród czterech głównych zwycięzców, którzy się wtedy wyłonili, Narodowa Demokracja uzyskała 36 procent, podczas gdy socjaliści, sprawujący w kraju władzę wykonawczą, tylko 9 procent. Związane zaś z J. Piłsudskim Polskie Stronnictwo Ludowe “Wyzwolenie” zdobyło 15 procent głosów, a Polskie Stronnictwo Ludowe “Piast”, początkowo lewicujące, potem centrowe z “odchyleniem na

prawo”, 12 procent.

W konsekwencji tego *żadna* partia polityczna w odrodzonej Polsce nie była w stanie samodzielnie rządzić, a z kolei z rządami koalicyjnymi sprawa też nie była prosta.

Podziały polityczne między Polakami zatem, zrodzone jeszcze pod zaborami, w międzywojennej Polsce *pogłębiły się* jeszcze bardziej.

Czy te podziały musiały być wyłącznym powodem “zamachu majowego” Piłsudskiego w 1926 r., w wyniku którego doszło do rządów sanacyjnych (“uzdrowieńczych”) jest dyskusyjne. Polska demokracja została poważnie ograniczona, chociaż rządy te nie były typową dyktaturą też nie doszło. Co najważniejsze, próby eliminacji czy choćby poważnego osłabienia “partyjniactwa”, piętnowanego przez Piłsudskiego jako sprawcę niemal wszystkich nieszczęść Polski, spaliły na panewce. Ani bowiem BBWR, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, ani powstały po jego rozpadzie i śmierci Piłsudskiego OZN, Obóz Zjednoczenia Narodowego, zwany “Ozpnem”, “partyjniactwa” nie zwalczyły i nie osłabiły, a tylko bardziej skomplikowały polską scenę polityczną. W połączeniu z Konstytucją Kwietniową z 1935 r., która istniejący stan jeszcze pogorszyła, przez pogłębienie politycznych podziałów pomiędzy Polakami, odzyskana po wielu latach niepodległość okazała się więc *niepomocna* w zwalczeniu tego wysoce groźnego zjawiska. Dopiero groźba wojny z Niemcami złagodziła te podziały, przynajmniej wśród rdzennych Polaków, ale na krótko, jak się zaraz okazało.

I tak, Polska weszła w II wojnę światową *rozbita* politycznie.

29 września 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (3)

Rozbicie polityczne Polaków, istniejące już w czasach rozbiorowych, następnie pogłębione w okresie międzywojennym, podczas II wojny światowej osiągnęło już szczyty.

Tak na przykład, o ile ilość partii i stronnictw politycznych w przededniu wybuchu wojny wynosiła ponad 180, z czego ok. 1/3 z nich przypadła na partie mniejszości narodowych, to ilość konspiracyjnych organizacji wojskowych w okupowanym kraju, dokąd proces scaleniowy jej nie zredukował, zaczęła dochodzić do 300. Tyleż chyba też było partii i stronnictw politycznych (ilość ich nie jest dokładnie znana). Dodać też należy, że spośród tych ważniejszych partii i stronnictw politycznych, wykluczając z nich partie mniejszości narodowych, żadna z nich w zasadzie nie zniknęła w wyniku wojny. “W zasadzie”, gdyż faktycznie sytuacja na tym odcinku była bardziej skomplikowana. Niektóre z partii i stronnictw zaczęły bowiem z czasem ulegać wewnętrznym podziałom, nierzadko nawet antagonistycznym.

Partie i stronnictwa opozycyjne za rządów sanacyjnych, stały się też w okupowanym kraju, choć nie zawsze, ważnym ośrodkiem werbunkowym do konspiracyjnych organizacji wojskowych, nadając im przy tej okazji określonego *politycznego* kierunku. Bardziej złożona sprawa pod tym względem była natomiast ze sprawującą rządy od 1926 r. sanacją. Zorganizowane przez nią wybory 6 listopada 1938 r., ostatnie przed wybuchem wojny, zostały bowiem zbojkotowane przez trzy czołowe partie, a mianowicie PPS, Polską Partię Socjalistyczną, SL, Stronictwo Ludowe (drugą największą w kraju partię) oraz 200-tysięczną i *największą* w kraju partię SN, Stronictwo Narodowe.

Po klęsce Wrześniowej, za którą obarczono winą sanację, jej popularność w oczach narodu spadła do dna, w efekcie czego nie była ona w stanie zorganizować “swojej” partii politycznej odgrywającej liczącą się rolę w organizowanym Ruchu Oporu. Ale i bez tego sanacja miała w nim *decydujący* głos. Wynikało to stąd, że był on organizowany i kierowany głównie przez sanacyjnych wyższych oficerów. Jeszcze bowiem w czasie trwania walk, oficerowie “apolitycznej armii”, często dawni legionści i peowiacy, stali się *duszą* rodzącego się Ruchu Oporu, z czasem nazywanym Polskim Państwem Podziemnym, których nie było kim zastąpić. .

Oni też 27 września 1939 r. stworzyli pierwsze zręby Państwa Podziemnego, tworząc w Warszawie organizację wojskowo-polityczną pod nazwą SZP, Służba Zwycięstwu Polski. Wspierana od początku swojego istnienia przez wznawiające swoją działalność partie polityczne w okupowanym kraju, SZP miała jednak krótki żywot, po tym jak została wchłonięta z polecenia rządu emigracyjnego, przez utworzony w listopadzie 1939 r. ZWZ, Związek Walki Zbrojnej (który w lutym 1942 r. został następnie przekształcony w AK, Armię Krajową).

ZWZ/AK, faktycznie “dziecko” sanacyjnych oficerów, miał co prawda w swojej organizacyjnej strukturze zarówno pion wojskowy jak i cywilny, ale w rzeczywistości liczył się przede wszystkim ten pierwszy, co jak się potem okazało było *zgubne* w swoich skutkach.

Formalnie, wszystko było więc w porządku. Ze względu bowiem na przyjętą wspólnie przez rząd emigracyjny i władze Podziemnego Państwa (na czele których stali zawodowi oficerowie), strategię prowadzenia walki wyzwolenczej, jak też metody funkcjonowania Państwa, partiom i stronnictwom politycznym *nie pozostawiały* wiele pola do działania.

Było to *fatalnym* w skutkach błędem zarówno rządu emigracyjnego jak i władz naczelnych Podziemnego Państwa.

Prawda, partie i stronnictwa polityczne w okupowanym kraju były skupione w Radzie Głównej Obrony Narodu (zwanej także Główną Radą Polityczną), ale w rzeczywistości takie ich podłączenie skazywało je na odgrywanie *drugorzędnej* roli w prowadzonej walce wyzwolenczej. Dopiero komunistyczne Podziemie unaocznilo rządowi emigracyjnemu i demokratycznemu Podziemiu jak bardzo *błędną* była taka linia postępowania.

Mówiąc bardziej konkretnie, na początku wojny polscy komuniści nie byli *żadną* siłą. Po rozwiązaniu przez Stalina w sierpniu 1938 r. KPP, Komunistycznej Partii Polski, aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. nie liczyli się oni w ogóle. Dopiero po przetrzuceniu drogą powietrzną z ZSRR do okupowanej Polski dwóch tzw. Grup Inicjatywnych w grudniu 1941 r. sytuacja uległa *radykalnej* zmianie. W styczniu 1942 r. odbudowano polską partię komunistyczną pod nazwą PPR, Polska Partia Robotnicza, której celem, nie tak jak Polskiego Państwa Podziemnego, była głównie *nie* zbrojna walka wyzwolencza, ale działalność polityczna. Niby PPR miała swoje “zbrojne ramię” w postaci GL, Gwardii Ludowej, przekształconej następnie w AL, Armię Ludową, ale nie to było dla niej najważniejsze. Najważniejszym jej zadaniem było przygotowywanie się do *przejęcia* władzy w okupowanym

kraju w stosownym do tego momencie. Głównym jej zadaniem było zatem rozbudowanie *politycznego* zaplecza kadrowego. Co najważniejsze, zaplecze takie miało mieć cywilny raczej charakter, a *nie* wojskowy, jak próbowało to czynić demokratyczne Podziemie.

Przygotowania komunistycznego Podziemia w tym kierunku, o dziwo, zupełnie *uszły* uwadze demokratycznego Podziemia, podobnie jak rządu emigracyjnego. Uważały one, że radziecki “nóż w plecy” w 1939 r., masowe deportacje zabużańskich Polaków i inne ich prześladowania przez ZSRR, a nade wszystko odkrycie grobów pomordowanych przez NKWD polskich oficerów w Katyniu, były aż nadto wystarczające, żeby komuniści polscy mogli mieć *jakiegokolwiek* sukcesy w realizacji stawianych sobie zadań.

Stało się jednak inaczej. Z inicjatywy PPR, na przełomie grudnia 1943 r. i stycznia 1944 r., powstała KRN, Krajowa Rada Narodowa, która nie tylko była “podziemnym parlamentem” komunistycznym i jednocześnie rządem, ale nade wszystko instytucją *ponad* AL, swoim “podziemnym wojskiem”, a więc nie tak jak to było w demokratycznym Podziemiu, gdzie AK/ZWZ były *ponad* partiami politycznymi.

Popęlenie tego błędu, demokratyczne Podziemie starało się potem naprawić poprzez utworzenie w lutym 1944 r. RJN, Rady Jedności Narodowej, czegoś w rodzaju podziemnego parlamentu demokratycznego, ale był to już *spóźniony* krok. Inicjatywę *politycznego* wprowadzania Polski w nowy etap jej dziejów pod koniec II wojny światowej przejęli już bowiem komuniści.

Co gorsza, demokratyczne Podziemie i rząd emigracyjny popełniły jeszcze inny i poważny błąd.

Mianowicie, istniejący od lutego 1940 r. PKP, Polityczny Komitet Porozumiewawczy, do którego weszli przedstawiciele partii i stronnictw politycznych oraz komendant główny ZWZ, uważano za *trafne* rozwiązanie wzajemnych relacji “podziemne wojsko-polityka”.

Może nawet byłoby ono *trafne*, gdyby w demokratycznym Podziemiu przyjrano się bardziej uważnie “polityce”, czyli 9-ciu partiom, które się na nią składały, a szczególnie *trzem* najważniejszym.

Pierwszą była PPS, która rozwiązała się pod koniec września 1939 r., przyjmując nazwę WRN, Wolność, Równość, Niepodległość (nazwa “PPS” pozostała na emigracji). Dodać jednak należy, że przy tej okazji z PPS wydzieliła się grupa działaczy PPS, przyjmując nazwę PS,

Polscy Socjaliści. PS, w kwietniu 1943 r., przekształciła się następnie w RPPS, Robotniczą Partię Polskich Socjalistów, która przystąpiła do KRN. Pozostała część WRN też zaczęła *zbliżać się* do komunistów. W maju 1944 r. WRN powróciła do nazwy PPS, ale we wrześniu 1944 r. część jej przyjęła nazwę Odrodzonej PPS i poszła na współpracę z PPR.

Tak więc, PPS-WRN była *niesolidną* podporą polityczną demokratycznego Podziemia.

Podobnie było z drugą podporą, SL, Stronnictwem Ludowym. Zawsze radykalne i zbliżone do komunistów, we wrześniu 1944 r. przystało już do nich na dobre, używając nadal nazwy SL (w wyniku czego od tego czasu były dwa SL!). Co więcej, jego zbrojne ramię, Bch, Bataliony Chłopskie, tylko częściowo scalone taktycznie z AK. W rzeczywistości bowiem współpracowały ściśle z GL/AL, a nawet część scalała się z nimi.

Trzecia wreszcie podpora, SN, Stronictwo Narodowe, wystąpiło z emigracyjnej koalicji rządowej na znak protestu przeciwko porozumieniu Sikorski-Majski, podczas gdy jego krajowa część pozostała w koalicji Polskiego Państwa Podziemnego, ale zachowała *odrębność* w dziedzinie wojskowej, będąc tylko częściowo i wyłącznie taktycznie scalona z AK.

W każdym razie, demokratyczne Podziemie od strony politycznej nie wyglądało najlepiej, ani co ważniejsze - nie zapobiegło powstaniu nowych podziałów politycznych między Polakami, tym razem o wiele *bardziej* skomplikowanych niż kiedykolwiek w polskiej historii.

5 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (4)

Pod koniec II wojny światowej Polacy stanęli w obliczu wyzwań jak *nigdy* dotąd w swojej historii, których skutki ciągną się do dziś i z których nie bardzo mogą znaleźć wyjście.

Formalnie, Polacy wyszli z wojny zwycięsko, będąc jednym z ważniejszych członków koalicji Narodów Zjednoczonych, ale *politycznie* wojnę przegrali. Wyłaniające się z wojny Państwo Polskie było bowiem *nie* po myśli olbrzymiej większości Polaków. Nie po raz pierwszy zresztą. Królestwo Kongresowe, utworzone po wojnach napoleońskich z inicjatywy Rosji w 1815 r. czy inne pomysły i namiastki Państwa Polskiego z czasów I wojny światowej, też nie odpowiadały aspiracjom Polaków, ale z braku innych perspektyw wybierali “mniejsze zło”, licząc na nastanie “lepszych czasów”, które przyniosą im pełną niepodległość.

Wszystkie jednak doświadczenia historyczne Polaków były niewiele przydatne w sytuacji, jaka ukształtowała się pod koniec II wojny światowej. Poza komunistami i innymi siłami z nimi sympatyzującymi, wizja powojennej Polski wyłaniała się bowiem *diametralnie* odmienna od tej, z jaką kiedykolwiek zetknęli się i jakiej oczekiwali. Wbrew przewidywaniom władz polskich na emigracji i demokratycznego Podziemia w kraju, Niemcy nie załamały się pod koniec wojny, Polacy ich nie rozbrajali, Armia Czerwona nie wykrwawiła się, żeby nie móc przeć naprzód, a zachodni Alianci nie dotarli do granic Polski.

Przeciwnie, Niemcy walczyli do końca, Armia Czerwona nabierała nawet na sile wraz z trwaniem wojny, a zachodni Alianci dopiero w marcu 1945 r. przekroczyli Ren, hen od Polski...

Zresztą, pod koniec 1943 r. lojalnie nawet uprzedzili Polskę, że przesunęli ją do “strefy operacyjnej” Armii Czerwonej i że w tej sytuacji niech sobie robi co chce.

I co Polacy mieli robić?

Oferowane im Państwo Polskie przez Stalina, w którym już wkrótce przyszło im żyć aż do końca 1989 r. (jeśli nie do dziś), z formalnego punktu widzenia przynajmniej, było o niebo *lepsze* od Królestwa Kongresowego. Tamto, pomimo dużego stopnia autonomii, było integralną częścią Imperium Rosyjskiego i nawet nie pretendowało do statusu państwa w pełni niepodległego i suwerennego. Królem jego był rosyjski car, nie miało uprawnień prowadzenia

polityki zagranicznej, a na czele jego wojska stał brat cara. Polacy jednakże, a wśród nich b. oficerowie napoleońscy i Księstwa Warszawskiego, Państwo to akceptowali i jeszcze śpiewali “Boże coś Polskę”, żeby pobłogosławił On “Wolną Ojczyznę”... z carem na czele!

Państwo Polskie zaś, oferowane Polakom przez Stalina, z formalno-prawnego punktu widzenia było *bez* zarzutu. Oczywiście, obszarowo było o 1/5 mniejsze od tego z 1939 r., ale ponieważ ludność Polski też zmniejszyła się w wyniku wojny o 1/3, więc nie było aż tak źle. Tym bardziej, że tzw. Ziemie Odzyskane były o wiele bardziej rozwinięte od reszty kraju.

Co więcej, oferowana przez Stalina powojenna Polska, początkowo zwana Rzeczpospolitą Polską i oparta formalnie na Marcowej Konstytucji z 1921 r., była według litery i praktyki prawa międzynarodowego w *pełni* niepodległym i suwerennym państwem! A że tak w rzeczywistości nie było, wiedzieli o tym wszyscy Polacy, z tymi u władzy włącznie, jak też Zachód i inne tzw. wolne kraje. Rzecz tylko w tym, że *nic* z tego nie wynikało w praktyce. Tak, coś tam część Polaków w takiej czy innej formie wyrażała swój sprzeciw wobec takiego Państwa Polskiego, ale co z tego? Trwało ono sobie przez ponad 45 lat, od lipca 1952 r. pod nazwą PRL, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dokąd Moskwa, bo przecież *nie* Polacy czy Zachód, nie zdecydowała się na jego likwidację (założmy, że prawdziwą).

Patrząc dziś z perspektywy czasu, nasuwa się pytanie, czy Polacy, a w w rzeczywistości ich mniejszość, dobrze zrobili akceptując Państwo Polskie oferowane im przez Stalina, z *okrojona* faktycznie, gdyż nie formalnie, niepodległością i suwerennością?

Absolutnie tak! Co najwyżej powinni tylko *lepiej* poznać to państwo, w którym im przyszło żyć przez prawie dwa pokolenia, gdyż wbrew pozorom wiedzą o nim bardzo niewiele. Tracą masę czasu na lustrację, w dodatku bez widomego końca definitywnego jej wyświetlenia, podczas kiedy nie dociekają *gdzie* leżało jej pierwotne źródło! W wyniku tego nawet wierzą, że Polacy jakoby *sami* pozbawiali się pełnej niepodległości i suwerenności, aż do momentu kiedy w jakiś cudowny sposób “samowyzwolili się”! A teraz tylko trzeba się wreszcie dobrać do rodzimych “okupantów” i będzie po sprawie!

Prawdą jest natomiast, że stalinowska architektura powojennego Państwa Polskiego, nawet uwzględniając jej liczne korekty, zwłaszcza po 1956 r. i później, pozostawiła po sobie dziedzictwo w postaci *nieznanych* dotąd w historii podziałów pomiędzy Polakami, zarówno od strony ich skali, jak i treści.

Budowa tego Państwa, nawet jeśli uznać ją za konieczną, gdyż zagrożony biologicznie Naród Polski musiał odbudować się po wojennych stratach (paradoksalnie najwyższy przyrost naturalny Polaków był w tzw. okresie stalinowskim!), nałożyła *nowe* podziały polityczne między Polakami na już istniejące przedtem i bez porównania bardziej złożone.

I jak pokazuje doświadczenie ostatnich siedemnastu lat, szybkie usunięcie tych podziałów wygląda na mało prawdopodobne.

Odnosnie skali, a jeszcze bardziej treści podziałów, to objęły one niemal *wszystkich* dorosłych Polaków, podczas gdy w swojej treści były one *bardziej* ostre niż dawniej.

Polskie społeczeństwo powojenne - mówiąc obrazowo - pękło na dwie części. Początkowo, używając ówczesnego żargonu oficjalnego, "część reakcyjna", czyli nie akceptująca nowych porządków, była znacznie liczniejsza od "części demokratycznej", reprezentującej owe porządki. Ilość członków PPR na przykład, która w I połowie 1944 r. wynosiła ok. 20-30 tys., już pod koniec 1945 r. wynosiła 235 tys., a w 1947 r., kiedy już "demokracja" na różne sposoby w zasadzie pokonała "reakcję", wynosiła ponad 820 tys. Rosła też ilość członków partii i organizacji satelickich wobec PPR. Jeszcze potem przewaga liczebna "reakcji" nad "demokracją", o wiele lepiej zorganizowaną i wspomaganą przez aparat władzy, topniała dalej.

O wiele bardziej od ilościowej strony nowych podziałów między Polakami, liczyła się ich treść. "Demokracja" na przykład, przyjęła jawnie *proradziecką* orientację. W przeciwieństwie do okresu międzywojennego i pierwszej połowy okresu wojennego, "czynnik zewnętrzny" zatem, w tym wypadku ZSRR, zaczął wywierać przemożny wpływ na kształtowanie się polskiej sceny politycznej, stając się nawet *głównym* wśród wszystkich innych czynników, z wewnętrznymi włącznie. A ponieważ, choć nie tak zaraz, "czynnik radziecki" był uzupełniony ideologią marksistowsko-leninowską, to jego waga *dodatkowo* wzrosła w całokształcie życia w "budującej socjalizm" powojennej Polsce.

Czyż nie było jednak sposobu na przeciwstawienie się tej "nowej rzeczywistości", jak nazywano pierwszy okres istnienia powojennej Polski?

Odpowiedź na to pytanie, w ponad 60 lat od narodzin "nowej rzeczywistości", nadal dzieli Polaków, a ostatnio nawet coraz więcej. Tymczasem odpowiedź jest taka - przynajmniej w moim przekonaniu - że Polacy własnymi siłami nie mogli *nic* zdziałać. Nadzieja zaś, że ktoś z

zewnątrz im w czymś pomoże była *pozbawiona* podstaw. Po utworzeniu bowiem w końcu czerwca 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, do którego wszedł m. in. Stanisław Mikołajczyk, b. premier rządu emigracyjnego, został on uznany przez mocarstwa zachodnie, podczas gdy uznawanie rządu emigracyjnego zostało przez nie cofnięte. W wyniku tego Polska została przyjęta do ONZ jako kraj niepodległy i suwerenny. Taki więc kraj Zachód ani myślał wyzwalać (pomijając już czy mógłby). W miarę jednak narastania “zimnej wojny” coś tam Zachód zaczął przebąkiwać o wyzwalaniu “ujarzmionych ludów” w Europie Wschodniej, ale dobrze wiadomo co z tego wyszło.

I znowu, co w tej sytuacji mieli robić Polacy? Armia Krajowa samorozwiązała się 19 stycznia 1945 r., władze Polski Podziemnej zostały podstępnie aresztowane w marcu 1945 r. przez radzieckie służby specjalne, a Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie zostały w marcu 1946 r. rozwiązane. Zbrojny ruch oporu w kraju, nawet miejscami znacznie rozwinięty, szans na zwycięstwo nie miał. Po dwóch amnestiach, z sierpnia 1945 r. i kwietnia 1947 r., jego szeregi bardzo przerzedziły się, a reszty dokonały siły bezpieczeństwa i wojsko. Coś tam Stanisław Mikołajczyk, po powrocie do kraju, próbował w nim zmieniać drogą polityczną, tworząc Polskie Stronnictwo Ludowe, ale *naiwnością* było, żeby kartką wyborczą można było cokolwiek zmienić w powojennej rzeczywistości Polski i w ogóle Wschodniej Europy. Co najwyżej, podjęta przez władze walka z PSL zaprawiła tylko władze bezpieczeństwa do walki z polityczną opozycją, nie wyłączając jej tworzenia, co jakżeż bardzo *przydało się* im po latach...

13 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (5)

“Nowa rzeczywistość”, zrodzona na ziemiach polskich w wyniku II wojny światowej, teoretycznie mogła nawet wydawać się być wysoce *sprzyjającą* okolicznością dla usunięcia, lub choćby znacznego zatarcia, narosłych pokoleniami sprzeczności politycznych między Polakami.

Naród Polski wyszedł bowiem z wojny (pomijając już przyczyny jak do tego doszło) niemal *jednorodny* etnicznie i wyznaniowo, co było niewątpliwie okolicznością sprzyjającą w wykuwaniu jego jedności moralno-politycznej.

Innym sprzyjającym faktem było *splaszczanie* różnic w stopie życiowej Polaków. Wojenna pauperyzacja Polaków objęła bowiem *wszystkie* warstwy społeczne, co było pomocne w tworzeniu się wspólnej dla nich bazy moralno-politycznej.

Wreszcie, Polacy zdali sobie sprawę z faktu, że wojna i okupacja nie tylko odebrały im niepodległy byt państwowy, ale także postawiły ich w obliczu *fizycznej* zagłady, co uzmysłowiło im “wspólnotę losową”, która wraz z nastaniem pokoju, potencjalnie przynajmniej, powinna być *jednoczącym* ich czynnikiem.

Jak, niestety, okazało się to wkrótce w praktyce, teoretyczna możliwość usuwania lub przynajmniej poważnego zacierania się podziałów politycznych między Polakami, nie tylko nie znalazła potwierdzenia w powojennej rzeczywistości, ale stała się przyczyną *nowych* podziałów.

Przyczyn tego zjawiska należy szukać przede wszystkim w *zewnątrznych* czynnikach, mających wpływ na tworzenie się kształtu powojennej Polski.

Konkretnie mówiąc, były nimi brak *pełnej* niepodległości i suwerenności Polski.

O ile nie ma na to dowodów, że ZSRR chciał z Polski (jak i z innych krajów środkowo-wschodniej Europy, które w czasie II wojny światowej ogarnęła Armia Czerwona) uczynić jedną ze swoich republik, to jednakże z całą pewnością chciał *upodobnić* ją do nich.

Fakt ten, siłą rzeczy, nadał polskiej państwowości powojennej *niepolskich* cech. W konsekwencji tego, zaczęły one *dzielić* Polaków zamiast ich łączyć. Przy tym w sposób *nie mający* analogii w historii polskiej.

Ponadto, coraz bardziej otwarte i konsekwentne narzucanie krajom rodzącego się “bloku

socjalistycznego” (później “wspólnoty socjalistycznej”) cech radzieckiego ustroju społeczno-politycznego, opartego o doktrynę marksistowsko-leninowską (w rzeczywistości raczej stalinowską) było *kolejną* przyczyną dzielenia Polaków.

Na tym nie koniec. Nawet ci Polacy, którzy z różnych przyczyn godzili się z narzucaniem im swojej woli przez ZSRR, aktywnie w tym nawet uczestnicząc, byli często *dalecy* od wiernego kopiowania “wzorców radzieckich”. “Krajowi komuniści”, jak to było w przypadku wielu członków PPR, z Władysławem Gomułą na czele, mieli swoje koncepcje “polskiej drogi do socjalizmu” co natychmiast wywołało sprzeciw ZSRR. W rezultacie tego tacy śmiałkowie doczekali się miana “odchyleńców prawicowo-nacjonalistycznych” i zostali odsunięci od władzy (wielu z nich poszło za kraty i kto wie jaki byłby ich koniec, gdyby nie śmierć Stalina).

Po wojnie więc, obok nowych “klasowych” podziałów między Polakami poza sferą władzy, pojawiły się również podziały *wewnątrz* samej władzy. Po śmierci Stalina rządzącej partii komunistów polskich, PZPR, ZSRR dał już co prawda więcej swobody działania, ale nawet wtedy *nigdy* nie była ona wolna od różnych wewnętrznych podziałów. PZPR, w różnych okresach czasu, dzieliła się bowiem na “rewizjonistów”, “dogmatyków”, “Puławian”, “Natolińczyków”, “Partyzantów” i innych “odszczepieńców”, a wszystko to było w interesie ZSRR. “Dziel i panuj” było przecież jego szeroko stosowaną w “bratnich krajach” dewizą. Celowi temu służyły też skutecznie narzucone jeszcze w okresie stalinowskim podziały Polaków według wspomnianych “klasowych” kryteriów i choć zelżały one w Polsce wraz z upływem czasu, głównie po tzw. Październiku 56 i później, to jednakże “pochodzenie społeczne” *nadal* dzieliło Polaków.

W efekcie tego, Polacy, zarówno “masy” jak i “władza”, zostali podzieleni według dawniej *nieznanych* im kryteriów. Tego rodzaju podziały były z gruntu rzeczy *politycznymi* podziałami, nawet jeśli organizacyjnie nie były one ujęte w partyjne ramy.

W warunkach dość powszechnej erozji moralno-politycznej Polaków, zarówno samorzutnie jak i poniekąd odgórnie, wykuwała się między nimi mimo wszystko dość swoista “wspólnota interesów”. Niemal wszyscy Polacy byli bowiem zgodni co do tego, że biologicznie zagrożony wojną naród *należy* odbudowywać, zniszczony kraj podnosić z gruzów, Ziemię Odzyskane jednoczyć z Macierzą, oświatę i naukę maksymalnie rozwijać, a ludziom wszystkim bez wyjątku stwarzać godziwe warunki bytu.

Na ile te “wspólne cele” umiano przekuć w czyn, to już inna sprawa, ale *nikt* z Polaków, z zasady, nie kwestionował ich.

Nie bez znaczenia była również wspomniana już powyżej “wspólnotowa cecha” Polaków, a mianowicie względnie *zbliżony* poziom ich bytu. Nawet jeśli był to poziom poniżej oczekiwań i przyrzeczeń, to “bytowa urawniłowka” bardziej *łączyła* Polaków, niż ich dzieliła. Postulaty poprawy bytu miały w rezultacie tego *powszechne* poparcie społeczne, nawet w kręgach władzy, choćby i dlatego, że wychodziły one głównie od “klasy robotniczej”, wówczas *najliczniejszej* warstwy społecznej w Polsce. Dla “robotniczej władzy” postulaty te były niezwykle skomplikowanym *politycznie* wyzwaniem. Robotnicy polscy bowiem, szczerze czy nie, postulaty swoje formułowali pod hasłem “Socjalizm tak - wypaczenia nie!”. W tej sytuacji, pomimo że okresowo dochodziło do rozlewu krwi w konfrontacji władza-robotnicy, władza była postawiona przed wysoce skomplikowanym dylematem *jak* postępować z robotnikami, z którymi oficjalnie próbowała się identyfikować.

Dylemat ten został następnie dodatkowo skomplikowany rozwojem sytuacji międzynarodowej i sytuacji w międzynarodowym ruchu komunistycznym.

Co się tyczy sytuacji międzynarodowej, to pomimo różnych jej zakrętów, nieraz bardzo groźnych, ogólnie ewoluowała ona w kierunku *odprężenia* na linii Wschód-Zachód. W połączeniu z narastaniem wewnętrznych sprzeczności w ruchu komunistycznym, zwłaszcza chińsko-radzieckich, ideologia marksistowsko-leninowska zaczęła ulegać stępieniu, podczas gdy “pokojowe współistnienie” socjalizmu i kapitalizmu zaczęło nabierać nie sloganowych, ale *realnych* kształtów.

W sytuacji komplikującego się rozwoju społeczno-gospodarczego krajów socjalistycznych i jednocześnie widomych gołym okiem sukcesów rozwojowych krajów kapitalistycznych, ideologia marksistowsko-leninowska uległa zachwianiu, co było zwiastunem jakichś *przemian* we “wspólnocie socjalistycznej”, w tym także w Polsce.

Odnosnie Polski, która po dojściu do władzy Edwarda Gierka w grudniu 1970 r. na tle krwawych wydarzeń na Wybrzeżu, zrobiła niewątpliwie krok naprzód w kierunku *zacierania* różnic politycznych między Polakami, to okres ten zasługuje na *szczególną* uwagę.

Jak to bowiem było możliwe, że skądinąd słuszne hasła, takie jak, że “Polak z Polakiem” zawsze porozumie się, że PZPR (już teraz “Partia Narodu”, a nie tylko robotnicza) uczyni z

Polski “Kraj rosnący w siłę i Naród żyjący dostatnio”, obróciły się wniwecz?

Odpowiedzi na to pytanie, mimo licznych pamiętników i innych publikowanych wypowiedzi czołowych osobistości polskich z tego okresu, czy to z kręgów władzy czy opozycji, tej prawdziwej i pozorowanej, jak i opracowań historyków, jak nie było tak *nadal* nie ma!

Częściowo fakt ten można wyłumaczyć tym, że niektórzy, jak Edward Gierek i Wojciech Jaruzelski, z tych czy innych względów, bardzo *nieszczercze* zrelacjonowali okres, w którym odgrywali decydującą rolę. W znacznej mierze dotyczy to *również* wszelkiej maści opozycjonistów. Historycy z kolei, będący z spoza kręgu dawnej władzy i opozycji (prawdziwej i pozorowanej), jak też nie mający pełnego dostępu do archiwów, zwłaszcza moskiewskich, dają obraz wydarzeń *daleki* od rzeczywistego.

W wyniku tego, wydarzenia lat 1980-1981, 1989 i następnych, nie mówiąc już o wydarzeniach w ZSRR, w wyniku których w grudniu 1991 r. przestał on formalnie (nie jest pewne czy także faktycznie) istnieć, pozostawiają więc *wiele* do życzenia.

Nieznajomość zaś kulis tych wydarzeń *nie pozwala* Polakom (i nie tylko im w b. “wspólnocie socjalistycznej”) zrozumieć ich sens. Dlatego też nie tylko nie mogą zacząć skutecznie usuwać dzielące ich podziały polityczne między sobą, ale jeszcze tworzą nowe! .

Co więcej, sądząc z tego jak to robią, stwarzają jeszcze *bardziej* złożone podziały od tych starych.

15 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (6)

Polska, szczególnie po 1956 r., miała we “wspólnocie socjalistycznej” *większe* pole manewru, niż inne “siostrzane kraje” (z wyjątkiem samego ZSRR rzecz jasna). Nie oznaczało to jednakże, że miała szeroką swobodę działania, albo że nawet chciała ją mieć. Kierownictwo PZPR zdawało sobie bowiem sprawę z istniejących realiów i ani myślało zadrażniać swoich stosunków z Moskwą. Obranie czegoś w rodzaju “rumuńskiej drogi”, w olbrzymim stopniu niezależnej od Moskwy, było w polskiej sytuacji *absolutnie* wykluczone. Nawet najmniejsze próby w tym kierunku byłyby w zarodku zduszone przez Moskwę. Jeśli Rumunii udało się w znacznym stopniu wyrwać spod kurateli Moskwy, to było to możliwe tylko dlatego, że musiała ona zachować wszystkie cechy ustroju panującego we “wspólnocie socjalistycznej”. Musiała więc pozostać członkiem Układu Warszawskiego i RWPG. Zresztą, niepodległość i suwerenność Rumunii były złudzeniem. Nicolae Ceausescu przekonał się o tym, kiedy przyszło mu zapłacić głową wraz z żoną w grudniu 1989 r. za swoje próby uniezależnienia się od Moskwy (w dodatku przy poklasku ...Zachodu!) W Rumunii, co więcej, próby wybijania się komunistów na pełną niepodległość i suwerenność były o wiele łatwiejsze, niż mogłyby to być w Polsce. Od 1957 r. nie było na jej terytorium wojsk radzieckich, a ponadto dla Moskwy była ona strategicznie “peryferyjnym krajem”. Nie na tyle jednak, żeby mogła postępować jak chciała. Otoczona była przecież “bratnimi krajami”, takimi jak ZSRR, Bułgaria i Węgry (gdzie stacjonowały cztery dywizje radzieckie, w tym dwie pancerne). Rumunia graniczyła także z Jugosławią, ale nie była ona członkiem NATO. Morze Czarne zaś, na które Rumunia miała wyjście, było faktycznie “radziecką sadzawką”. Stąd Moskwa mogła tolerować różne rumuńskie “fanaberie”. Nie na tyle jednak, żeby nie mieć nad Rumunią kontroli. GRU, radziecki wywiad wojskowy, spenetrował bowiem armię rumuńską, czego zupełnie nie podejrzewał Ceausescu, aż do momentu kiedy wraz z żoną postawiła go pod ścianą!

Z Polską sprawy miały się *diametralnie* inaczej. Za Bugiem, tuż w pobliżu Polski, stacjonowało 65 dywizji radzieckich (w tym 20 pancernych i 6 powietrzno-desantowych), do których należałoby dorzucić jeszcze 4 dywizje (w tym 2 pancerne), stacjonowane w Obwodzie

Kaliningradzkim. W NRD było 20 radzieckich dywizji (w tym 10 pancernych), a w Czechosłowacji było ich 7 (w tym 2 pancerne).

W samej Polsce, tzw. PGWAR, Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej, licząca ok. 60 tys. żołnierzy i oficerów, stacjonująca w 59-ciu garnizonach w 15-tu województwach (w tym w Warszawie), też była liczącą się siłą. Składała się ona z 2-ch dywizji (jedna pancerna i jedna zmechanizowana), 4-tej armii powietrznej, brygady raketowej (wyposażonej w taktyczno-operacyjne głowice nuklearne) i bazy morskiej w Świnoujściu, wymieniając tylko ważniejsze jednostki i zgrupowania. Była to wystarczająca siła dla ewentualnego zdeorganizowania polskiej obrony od wewnątrz. PGWAR była bowiem wyposażona w 598 czołgów, 1108 bojowych wozów piechoty, 354 działa, 201 samolotów (okresami znacznie więcej), w tym 81 przystosowanych do przenoszenia broni nuklearnej, 85 helikopterów, 20 wyrzutni rakiet taktyczno-operacyjnych, 126 wyrzutni rakiet przeciwlotniczych oraz 24 kutry torpedowe.

Dodać też należy, że 500-kilometrowy polski brzeg Morza Bałtyckiego był faktycznie pod kontrolą radzieckiej Floty Bałtyckiej z ok. 150 okrętami wojennymi i licznym lotnictwem.

W obliczu takiej potęgi, polskie 15 dywizji (w tym 5 pancernych), bez broni nuklearnej i przy słabym zaopatrzeniu w amunicję, były *zadną* siłą, nie mówiąc już o tym, że Ludowe Wojsko Polskie było silnie spenetrowane przez radzieckie służby specjalne i, niestety, zbyt wierne “radzieckiemu sojusznikowi”, żeby próbować porwać się na niego. Nikt zresztą w PRL nigdy takich planów “porwania się” nie miał, pomijając już fakt, że LWP do działań wojennych nie było w ogóle przygotowane, gdyż Sztab Generalny ZSRR *nie planował* wojny konwencjonalnej w Europie.

Piszę o tych sprawach dość obszernie dlatego, że Polacy naogół *nie mieli* pojęcia jak olbrzymią była dysproporcja sił pomiędzy nimi, a ich wschodnim sąsiadem.

Stąd też pokrzykiwania niektórych działaczy “Solidarności” w czasie Lata 80, że “*jak dołożymy Ruskim, to im kuranty zapieją na Kremlu*” były szczytem ignorancji i tromtradanctwa...

Przywódcy PRL poza tym, szczególnie Gomułka, pomijając już obawy o swoje własne głowy, nie bez podstaw podejrzewali też Moskwę, że nie zakończyła ona jeszcze swojej gry “niemiecką kartą” w Poczdamie w 1945 r. i że mając klucz do zjednoczenia Niemiec może nią zagrać jeszcze raz i to *kosztem* Polski. Drażnienie więc Moskwy było *bez sensu* w tej sytuacji.

Kierownictwo PRL, nawet gdyby tego chciało, nie mogło więc w niczym “stawiać się” kierownictwu ZSRR, a co najwyżej mogło próbować mu wyperswadować, że ze względu na “polską specyfikę” powinno mieć więcej swobody w budowaniu socjalizmu “po swojemu”. Jeśli uzyskiwało akceptację na taką samodzielność, to tak postępowało. W przeciwnym wypadku, na samodzielne działania *nigdy* nie porywało się (wiem to od samego Gierka, którego doradcą ekonomicznym byłem w okresie wrzesień 1971 - grudzień 1972, dokąd nie zrezygnowałem z tego stanowiska). Co też należy podkreślić, kierownictwo PRL, nawet w okresach swojej autentycznej popularności, jak to było z Gomułką przez rok-dwa po październiku 1956 r. czy z Gierkiem w pierwszej połowie lat 1970-ch, nie było przecież aż tak naiwne, żeby dla Polski domagać się od Moskwy pełnej niepodległości i suwerenności. Wiedziało przecież doskonale, iż w przypadku ich uzyskania, wolne wybory pozbawiłyby go dzierżonej w Polsce władzy!

Skępowane więc w swoich ruchach, kierownictwo PRL miało w latach 1970-ch jeszcze inny problem z Moskwą. Breżniew, w miarę zapadania na zdrowiu, praktycznie już nie rządził. Faktycznie zaś rządził ZSRR “kompleks wojskowo-policyjny”, z którym partyjno-cywilna część władz PRL oficjalnego kontaktu nie miała i nie orientowała się w jego zamiarach i postępowaniu.

Stąd też kierownictwo PRL nie zawsze wiedziało co mu wolno, a czego nie wolno. Na wszelki wypadek, zbytniej inicjatywy nie wykazywało. Czasem także i dlatego, jak to było w przypadku Gomułki, że był on nieufny nawet wobec najbliższych swoich współpracowników, jak też wszystkiego tego, co nie było mu dobrze znane. Mając w dodatku ograniczoną wiedzę, był podwójnie nieufny, a w efekcie tego żadnych własnych pomysłów nie miał. Gierek z kolei, niezwykle zarozumiały, był dziecinnie naiwny, a ponadto pracą nie przemęczał się (jeśli nie liczyć “wyjazdów w teren” i podróży zagranicznych).

Życie w Polsce w tej sytuacji toczyłoby się prawie monotennie, gdyby od czasu do czasu nie było przerywane *niespodziewanymi* dla jego przywódców (ale nie służb specjalnych!) różnymi wydarzeniami, nierzadko krwawymi.

Wydarzenia te, cokolwiek by nie powiedzieć o ich prawdziwym tle, w warunkach PRL miały to do siebie, że naogół kończyły się *przegraną* władz.

Efekt tego był zaś taki, że wydarzenia, mówiąc obrazowo, nabrały “praw obywatelskich” w PRL. Robotnicy bowiem liczyli na to, że w ich wyniku coś *wytargują* u władz. W

konsekwencji tego ich protesty miały zawsze wybitnie *roszczeniowy* charakter. Od strony taktycznej było to nawet logiczne postępowanie, ale *nie* od strony politycznej. Protestujący robotnicy swoje żądania koncentrowali bowiem głównie na sprawach czysto bytowych, pozostawiając *polityczne* na uboczu. W sierpniu 1980 r. ten stan rzeczy uległ co prawda zmianie, gdyż strajkujący Gdańsk zaczął domagać się prawa do organizowania “wolnych związków zawodowych” i obalenia cenzury. Ale właśnie te postulaty padły na *nie przygotowany* grunt, stając się z miejsca powodem do nagłego *zaostrzenia się* sytuacji.

Co gorsza, również i ta część władzy, która była polską filią radzieckiego “kompleksu wojskowo-policyjnego”, okresowe zrywy robotnicze uznała za wysoce *pożądane* dla jej własnych celów. “Filia”, korzystając bowiem z protestu robotniczego (albo go wręcz organizując), mogła obalić *cywilną* część władzy.

W każdym razie, w 1980 r., ten wyjątkowy splot podskórnych i przeciwstawnych sobie sił dramatycznie ujawnił się z dobrze znanymi już skutkami.

Ale czy tak musiało być? Czy Gierek musiał dopuścić do powstania sytuacji, nad którą stracił panowanie i władzę, a względną wtedy już jedność Polaków zniszczyć do cna?

Na to pytanie *nie ma* jasnej odpowiedzi do dnia dzisiejszego.

Faktem jest natomiast, że polskie wydarzenia Lata 80, zakończone “stanem wojennym”, były *unikalnym* wydarzeniem we “wspólnocie socjalistycznej”. Wnikałoby stąd, że albo Polska była w niej jakimś specyficznym wyjątkiem, albo tak pokierowano sprawami “zza węgła”, że *musiała* być takim wyjątkiem.

19 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (7)

W geopolitycznej sytuacji Polski, jaka ukształtowała się w wyniku II wojny światowej, jej względna swoboda działania ograniczała się do sfery kulturalno-obyczajowej i społeczno-gospodarczej.

Co się tyczy tej ostatniej, to “względna swoboda działania” miała szereg ograniczników, wynikających zarówno z doktrynalnych założeń, jak też z istniejących realiów we wzajemnych stosunkach gospodarczych pomiędzy krajami “wspólnoty socjalistycznej”, a zwłaszcza z ZSRR.

Tak na przykład, z różnorodnych przyczyn, długoletnie plany rozwojowe (z reguły 5-letnie) *musiały* być “koordynowane” z ZSRR. Podobnie wymiana handlowa była ujęta w ramy umów między państwowych. Innymi słowy, Polska musiała z *góry* wiedzieć ile będzie mogła sprowadzić z ZSRR ropy naftowej, gazu ziemnego i wielu innych surowców, materiałów do produkcji czy wyrobów gotowych, jak też ile i jakich towarów będzie mogła wyeksportować na jego rynek. W przypadku braku takich uzgodnień i umów, polski plan 5-letni *nie byłby* w stanie w ogóle powstać. W praktyce sprawy były o wiele bardziej skomplikowane, zwłaszcza związane z zakupem niektórych towarów radzieckich, jak ropy naftowej, której po 1975 r. *nie można* było kupić ani o baryłkę więcej ponad ustalony przez Moskwę limit.

Tym niemniej, jakaś swoboda działania w polityce rozwojowej kraju istniała, zwłaszcza po 1956 r. Fakt ten, teoretycznie przynajmniej, można było wykorzystać do budowania *jedności* politycznej Polaków. Była ona co prawda daleka od pożądanej, ograniczając się głównie do stworzenia *dobrobytu* dla Polaków, ale w warunkach powszechnego niedostatku, było to bardzo wiele. Tłumacząc jednak tak postawiony cel na działania praktyczne, wysiłek władz kraju musiał skupiać się na pełnym zatrudnieniu, zagwarantowaniu godziwego wynagrodzenia i szerokim dostępie do mieszkania, wymieniając tylko najważniejsze cele.

Realizacja tych celów (a nie wszystkie zostały wymienione) wymagała w konsekwencji tego olbrzymiego wysiłku inwestycyjnego, ekspansji eksportu dla pokrycia rosnących potrzeb importowych oraz nasycenia gospodarki nowoczesną technologią i organizacją pracy.

W polskiej rzeczywistości, przy ledwie średnim poziomie rozwoju kraju, braku kapitału i

technologii, nie mówiąc już o nie najlepszych kwalifikacjach kadrowych i nawykach solidnej pracy, stawiane sobie przez władze zadania (nie zawsze do końca przemyślane), okazały się *niezwykle* trudne w realizacji. Pomijając już okres przed 1956 r., ze względu na jego wyjątkowość, rozwój kraju po powrocie Gomułki do władzy w końcu października 1956 r. obudził wśród Polaków nadzieję na szybką poprawę bytu. Tym bardziej, że pierwsze lata jego władzy, nie wyjaśniając już dlaczego, spowodowały rzeczywiście taką poprawę. Z drugiej strony oczywiste też było, że taka poprawa *nie mogła* być trwała bez przyśpieszenia rozwoju kraju i jego wszechstronnej modernizacji. W latach 1960-ch dokonano dużego wysiłku w tym kierunku, ale z różnych względów *nie dał* on oczekiwanych rezultatów. Z produkcją przemysłową nie było tak źle, a nawet z budownictwem, ale *fatalnie* było z produkcją rolną, która w latach 1960-ch, z powodów atmosferycznych, wadliwych cen skupu produktów rolnych oraz niedostatecznych nakładów na rolnictwo, faktycznie nie wzrosła. Wskutek tego stopa życiowa ludności wzrosła tylko minimalnie w dziesięciolecie, wywołując powszechne *niezadowolenie* z rządów Gomułki. A kiedy dokonał on dość nieudolnej próby “regulacji cen” w grudniu 1970 r., podwyższając wiele cen podstawowych artykułów żywnościowych, to wiadomo już powszechnie czym się to skończyło.

Budowa jedności politycznej Polaków na bazie powszechnej poprawy stopy życiowej, poniosła więc *dotkliwą* klęskę. Na szczęście, krwawym wydarzeniom Grudnia 70 nie towarzyszyło cofnięcie zdobyczy w dziedzinie praworządności i stąd Polacy byli gotowi udzielić poparcia Edwardowi Gierkowi, następcy Gomułki, który solennie przyrzekał im *poprawę* wszechstronnego bytu.

Czy Gierek mówił szczerze i mógł dotrzymać dawanej obietnicy?

Niewątpliwie Gierek wierzył w to co i miał *najlepsze* chęci dotrzymania obietnicy (stwierdzam to na podstawie częstych z nim rozmów w tym czasie).

Ale Gierek *nie miał* jednak przysłowiowego “zielonego pojęcia” o funkcjonowaniu gospodarki! (co też stwierdzam na podstawie własnego z nim doświadczenia). Pozostawiając na uboczu co wiedział i czego nie wiedział oraz jak zabrał się do realizacji swoich przyrzeczeń (podejrzewając ich fiasko, jak też mając do tego inne przyczyny, z doradztwa ekonomicznego u Gierka zrezygnowałem w końcu 1972 r.). Działając bardziej na pokaz niż w rzeczywistości, ludzie jednak uwierzyli Gierkowi (on sam najbardziej w siebie uwierzył), że jego “cudowne

tchnienie” w gospodarce z *miejsca* spowodowało ruszenie jej z kopyta! Tempo rozwoju wzrosło bowiem z 8,1 procent w 1971 r. do 10,6 proc. w 1972 r., 10,8 proc. w 1973 r., 10,4 proc. w 1974 r. i jeszcze 9 proc. w 1975 r. (potem już ciągle spadało). Ogólnie pomyślna była też sytuacja w produkcji rolnej (choć z roku na rok, ze względów atmosferycznych, przyrost tej produkcji był nierówny, a w 1975 r. był nawet jej spadek o 2,1 proc.).

W rezultacie tego, stagnacyjna za Gomułki stopa życiowa Polaków zaczęła szybko wzrastać, nastroje społeczne wyraźnie poprawiły się i rzucone przez Gierka hasło “aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio”, wydawało się wiarogodne. Inne jego hasło, że PZPR jest “partią narodu” też chwyciło i wielu Polaków zasiliło jej szeregi. Wraz z poprawą sytuacji mieszkaniowej, zaopatrzenia rynku w wiele dawniej nieznanych dóbr konsumpcyjnych, jak też bardziej liberalna polityka paszportowa, wydawała się wreszcie *jednoczyć* Polaków w myśl doktrynalnego założenia, że “byt kształtuje świadomość”.

Na ile proces ten mógłby przybrać trwalsze podstawy, gdyby trwał dłużej - można spekulować. Wkrótce jednak, po pierwszej euforii, zaczęły dawać znać o sobie “twarde realia”. Tempo wzrostu płac realnych, oscylujące wokół 7 procent, nie mogło trwać bez końca. Towarów na rynku zaczęło brakować, dała znać o sobie rosnąca inflacja, a płytkie rezerwy w gospodarce zaczęły się wyczerpywać. W połączeniu z bardzo ambitnym programem inwestycyjnym i z pogarszającą się koniunkturą światową, kontynuowanie przyśpieszonego rozwoju zaczęło się zacinać i to pomimo wspomagania się kredytami obcymi, które rzeką płynęły do Polski. Warto przy tej okazji dodać, że Gomułka panicznie bał się zadłużania za granicą, sprowadzając go do niezbędnego minimum. Gierek dla odmiany nie widział w tym nic złego (ostrzeżeń pod tym względem nie chciał słuchać). Skutek tego był taki, że od 1973 r. zadłużanie się Polski w długoterminowym kredycie dewizowym zaczęło *gwałtownie* narastać (w okresie 1972-1980 wzrastając aż ponad 15-krotnie!).

Nie wchodząc już w wiele innych przyczyn rosnącego “rozregulowania” gospodarki, kierownictwo PRL postanowiło wreszcie podjąć niektóre kroki zaradcze, które m. in. przewidywały “korekty cenowe”, w tym podniesienie cen wielu artykułów.

W czerwcu 1976 r. - jak wiadomo - zdecydowano się podnieść ceny mięsa i wyrobów mięsnych średnio o 69 procent, a uykru aż o 100 procent. Znacznie też miały wzrosnąć ceny innych artykułów żywnościowych. Podwyżki cen miały być niby zrekompensowane dodatkami

do płac, ale w rzeczywistości było to mało prawdopodobne. Nazajutrz po decyzji cenowej, jeszcze przed “konsultacjami z załogami” zakładów, w kraju gwałtownie wzrosło napięcie, a w Ursusie i Radomiu doszło do znanych wydarzeń. Na ile były one spontaniczne, a na ile inspirowane przez służby specjalne, nie wiadomo do dnia dzisiejszego. Bunty, co prawda, brutalnie uśmierzono (na szczęście bez rozlewu krwi), zapowiedziane podwyżki cen cofnięto, ale stało się już jasne, że jedności Polaków, opartej głównie na wzroście stopy życiowej, nie da się już zbudować, gdyż gwarantujący go wzrost gospodarki *zachwiał* się w swoich posadach. Prawda, wzrost próbowano ożywić “manewrem gospodarczym”, cięciami w inwestycjach i dalszym brnięciem w długi zagraniczne, ale to już nie pomagało. Sytuację dodatkowo pogarszały słabe urodzaje i niekorzystny dla Polski rozwój koniunktury światowej. Na domiar złego zima w 1979 r. spowodowała dodatkowe zamieszanie w gospodarce, w tym w rolnictwie (w 1980 r. urodzaje były jeszcze wielokrotnie gorsze). W sumie, w 1979 r. wystąpił *nieznany* po wojnie spadek produkcji (o 2,4 proc.). Bardzo też źle zapowiadał się 1980 r. (o czym ludzie nie wiedzieli).

I w takiej oto bardzo złożonej sytuacji gospodarczej (a nie mniej złożona była także sytuacja na innych odcinkach życia w kraju), przyszły wydarzenia “Lata 80”, jeden z ważniejszych epizodów w historii Polski, który jeszcze *nie doczekał się* pełnego wyjaśnienia wszystkich jego kulis.

26 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (8)

Jak doszło do załamania się gierkowskiej budowy “Drugiej Polski” i jaka była jego skala jest już powszechnie znane i nie ma już tego szczegółowo powtarzać. Gierek, udzielając Januszowi Rolickiemu w 1990 r. długiego wywiadu, opublikowanego w dwóch książkach pt. “Przerwana dekada” i “Replika”, przedstawił swoją wersję sprawowanych przez niego rządów, w gruncie *rzeczy niczego* istotnego nie mówiąc o nich, a jedynie je gmatwając.

Zresztą, z “rządami Gierka”, o czym w kraju naogół nie wiadano, problem był wysoce złożony. Gierek bowiem *nie tylko* nie rządził, zwłaszcza gospodarką, ale nawet nie bardzo orientował się co naprawdę działo się w kraju. Wbrew pozorom, Gierek najmniej wiedział o stanie gospodarki (stwierdzam to na podstawie licznych z nim rozmów, włącznie z ostatnią w kwietniu 1975 r., kiedy nie byłem już jego doradcą). Gospodarką kierował rząd, głównie premier Piotr Jaroszewicz i przewodniczący Komisji Planowania, w latach 1971-1975 Mieczysław Jagielski, a w latach 1976-1980 Tadeusz Wrzaszczyk, choć i to nie było w pełni prawdą. Od 1974 r. bowiem, w związku z rozwojem WOG-ów, Wielkich Organizacji Gospodarczych, centralne planowanie i zarządzanie zostało bardzo silnie podkopane. W rezultacie tego wytworzyła się sytuacja, którą Wrzaszczyk uznał za narodziny... “gospodarki rynkowej”! Gospodarki takiej oczywiście nie było, ale był za to potworny bałagan, nad którym *nikt* nie panował. Dlatego również, że Jaroszewicz, po wydarzeniach z czerwca 1976 r., miał już o wiele słabszą pozycję niż dawniej, a ponadto zapadając na zdrowiu stracił kontrolę nad gospodarką. Wreszcie, w lutym 1980 r., został “wykopany” z premierostwa i zastąpiony Edwardem Babiuchem, analfabetą w sprawach gospodarczych i człowiekiem nielojalnym w stosunku do Gierka (czego ten nie wiedział).

Na tym nie koniec. Po wydarzeniach z czerwca 1976 r. Gierek “obraził się” na robotników i naród, w efekcie czego gospodarką mało już interesował się, a natomiast swoją uwagę skoncentrował na “sprawach międzynarodowych”, błędnie wierząc, że mógł być jakimś arbitrem w komplikującej się sytuacji na linii Wschód-Zachód.

Poza tym Gierek, nie czując się najlepiej zdrowotnie, zredukował swoją aktywność,

wytwarzając tym samym próżnię na najwyższym szczeblu władzy. Niemal już otwarcie zaczęto więc mówić o konieczności zastąpienia Gierka, ale w sytuacji, kiedy o czymś takim decydowała przecież Moskwa, wszelkie dywagacje na ten temat były bez większego znaczenia. Tym bardziej, że Moskwa swoim zachowaniem się utwierdzała tylko potencjalnych kandydatów na schedę po Gierku, że waha się z wyborem jego następcy. Rezultatem tego były “wycieczki” członków Biura Politycznego PZPR do Moskwy, do zramolałego Leonida Breżniewa i przy tej okazji także do innych członków kierownictwa radzieckiego. Jasności jednak ciągle nie było na kogo Moskwa wskazywała palcem jako na następcę Gierka. Trzeba bowiem też dodać, że w końcowym okresie panowania Breżniewa, kierownictwo w Moskwie było daleko nie jednolite. Formalnie rządził Breżniew, ale dużą rolę odgrywali też Michaił Susłow i Andriej Gromyko. Byli to jednak “cywile”, podczas gdy faktycznie rządził wtedy, jak zresztą przedtem i potem - o czym wspominałem w 6-tym odcinku - “kompleks wojskowo-policyjny”, który w Biurze Politycznym KPZR reprezentowany był przez marszałka Dmitrija Ustinowa, ministra obrony oraz Jurija Andropowa, szefa KGB (oni też prawdopodobnie decydowali kto mógłby zastąpić Gierka).

W każdym razie, z Moskwy dochodziły głosy, że najbardziej odpowiadali jej na stanowisku szefa PZPR Stefan Olszowski i gen. Wojciech Jaruzelski (ale ten podobno żadnego cywilnego stanowiska nie chciał). Na VIII zjeździe PZPR w lutym 1980 r. z Biura Politycznego został jednak niespodziewanie wyeliminowany Olszowski i na placu boju pozostał więc Jaruzelski, choć nikt wtedy jeszcze nie wiedział kiedy i jak obejmie on władzę po Gierku.

W tych okolicznościach, istniejące już i tak olbrzymie bezhołowie “na górze” pogłębiało się nadal i tylko nie było jasne kiedy i jak osiągnie ono punkt kulminacyjny.

Tymczasem Gierek jakby tego wszystkiego nie dostrzegał! Przeciwnie, był pewny, że wszystko jest na dobrej drodze i to pomimo niezbitych faktów, że zanosilo się na coś zupełnie odwrotnego. Gospodarka brnęła bowiem w kryzys i tym samym budowa jedności Polaków wokół dobrobytu była *absolutnie* wykluczona. Ale ani Gierek, ani nikt inny, nie mógł Polakom w zamian za to *nic* innego oferować (dotyczyło to także wkrótce powstałej “Solidarności”).

Na wydarzenia “Lata 80”, które już wkrótce wstrząsnęły Polską, należy jeszcze spojrzeć pod kątem ich *pozaekonomicznej* “oprawy”. Otóż, ze względów dotąd niejasnych, jeszcze przed czerwcem 1976 r. w kraju (początkowo nawet poza krajem, w Londynie głównie) zaczęła

organizować się opozycja, co znalazło swój wyraz w powstaniu w maju 1976 r. PPN, Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Celem PPN było przywrócenie Polsce *pełnej* suwerenności (na ślad istnienia PPN, będąc wtedy w Genewie, wpadłem wkrótce po jej powstaniu, ale zostałem zapewniony przez “kompetentne organy”, że była to ...”nasza” organizacja!). Następnie, już po wydarzeniach czerwcowych 1976 r., wszelkiego rodzaju organizacje opozycyjne, prawdziwe i pozorowane, “obrodziły” już na całego. Przykładem tego były powstały we wrześniu 1976 r. KOR, Komitet Obrony Robotników, przekształcony następnie w KSS (Komitet Samoobrony Społecznej) “KOR” czy powstałe w pierwszej połowie 1978 r. w różnych miejscach w kraju WZZ, Wolne Związki Zawodowe, wymieniając tylko niektóre z opozycyjnych (czy “opozycyjnych”) organizacji.

Co więcej, również w ZSRR powstawały jakieś dziwne organizacje. Formalnie przynajmniej, mogło to wynikać stąd, że po uchwaleniu w sierpniu 1975 r. w Helsinkach przez głowy 35 państw Wschodu i Zachodu tzw. Aktu Końcowego, coś takiego wydawać się mogło zjawiskiem normalnym. W rzeczywistości jednak sprawa była o wiele bardziej skomplikowana, ale ponieważ do dnia dzisiejszego *nie jest* ona wyjaśniona, więc co najwyżej można tylko spekulować czym ona była w rzeczywistości. Warto bowiem przypomnieć, że jeszcze w czasach carskich policja polityczna “Ochra” *tworzyła* opozycję, partii bolszewickiej nie wyłączając! Wiele oznak w drugiej połowie lat 1970-ch jakby potwierdzało, że i teraz służby specjalne we “wspólnocie socjalistycznej”, w ZSRR i PRL przede wszystkim, jakby *powracały* do dawnych praktyk. Co było tego powodem *nigdy* nie wyjaśniono, ale nie ulega wątpliwości, że gdyby była inna wola służb specjalnych, nie mówiąc już o ich aktywnym współuczestnictwie w tym procesie, to żadna opozycja *nigdy* nie narodziłaby się we “wspólnocie socjalistycznej”. Proces rodzenia się (czy tworzenia) opozycji we “wspólnocie” był w dodatku o tyle dziwny, że obok “helsińskiego odprężenia” na linii Wschód-Zachód, równoległe szedł jakby *przeciwstawny* proces. Druga połowa lat 1970-ch charakteryzowała się bowiem *wzmożoną* ekspansją wpływów ZSRR w Trzecim Świecie. Rozszerzyły się one na Afrykę, zarówno wschodnią (Etiopia i Mozambik), jak i zachodnią (Angola), Półwysep Arabski (Jemen Południowy, gdzie w Adenie ZSRR stworzył ogromną bazę powietrzno-morską, którą częściowo widziałem), a także na Amerykę Południową (Nikaragua). Kilka innych krajów mogło wkrótce pójść w ślady wyżej wymienionych. W grudniu 1979 r. wojska radzieckie wtargnęły w dodatku do Afganistanu i nikt

nie wiedział, czy na tym koniec, zwłaszcza że wzrost militarnej potęgi ZSRR był bez precedensu i *wszystko* już było możliwe, z III wojną światową włącznie.

“Lato 80” spadło więc na Polskę w okolicznościach, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, nie mających analogii w jej *powojennej* historii.

Czy jednak “Lato 80” było tylko wynikiem nieudolności i arogancji gierkowskich władz czy też chytrze zastawionej na nie pułapki przez rodzime i radzieckie służby specjalne, w którą bezmyślnie wpadły, ciągle pozostaje pytaniem bez *jasnej* odpowiedzi.

Zakładając, że była to pułapka na Gierka, ongiś zapewne agenta radzieckiego wywiadu w Belgii (chodzi o okres II wojny światowej), to *jaki* był jej sens?

Prawda, dla wielu “wtajemniczonych” w tamtych czasach było aż *nadto* oczywiste, że Moskwa miała dość Gierka i czekała tylko na moment odsunięcia go od władzy. A ponieważ Gierek był z natury *niepodejrzliwym* człowiekiem, podczas gdy jego “kompleksowcy” (Wojciech Jaruzelski, szef MON i Stanisław Kowalczyk, szef MSW) byli dalecy od lojalności względem niego, więc Moskwie przyszło względnie łatwo “podłożenie” mu nogi. Inna rzecz, że nie wszystko poszło tutaj gładko, gdyż najprawdopodobniej plan pozbycia się Gierka wyzwolił wydarzenia przedtem chyba nie przewidywane, ale w końcu dla Moskwy może nawet *korzystniejsze* w swym końcowym rezultacie, niż gdyby wszystko poszło “*po planu*”...

Jakkolwiek nie było, 1 lipca 1980 r. otworzył *nową* kartę w historii Polski.

27 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (9)

Gierek, nawet uwzględniając jego chęć stworzenia Polakom dobrobytu, co mogłoby przyczynić się do ich jedności, zabrał się do dzieła tak nieudolnie, że zasługuje on *jedynie* na potępienie (nawet jeśli liczni chłopcy polscy dobrze go wspominają). Mając bowiem względną swobodę manewru na odcinku społeczno-gospodarczym *karygodnie* ją zaprzepaścił.

Z drugiej strony, nie mniejszą winę za gierkowskie fiasko ponoszą także rodzime i radzieckie służby specjalne oraz sami Polacy, uczestnicy strajków "Lata 80".

Winę *największą* ponosi jednak Gierek, który niezależnie już od tego co nawyprawiał w okresie swojej niemal 10-letniej władzy, szczególnie już *brak* wyobraźni i elementarnych zdolności przywódczych wykazał w połowie 1980 r. Najpierw godząc się na "ukomercyjnienie" cen niektórych wyrobów mięsnych i garmażeryjnych, a następnie za kompletny bezruch w likwidowaniu skutków tego fatalnego kroku.

Przede wszystkim, co pozostaje *niejasne* do dnia dzisiejszego, kto, gdzie i jak wpadł na pomysł i wprowadził "ukomercyjnienie" wspomnianych cen oraz dlaczego pozwolił potem rozhustać się fali strajkowej, znanej jako "Lato 80"? Z opublikowanych bowiem w 1990 r. w Londynie tajnych dokumentów z posiedzeń Biura Politycznego PZPR w latach 1980-1981 (autentyczności tych dokumentów *nikt* do tej pory nie zakwestionował), wynika przecież jasno, że "ukomercyjnienia" cen nawet *nie dyskutowano* na forum BP! Ale, co jest wysoce zastanawiające, na posiedzeniu BP pod przewodnictwem Gierka w dniu 11 lipca 1980 r. stwierdził on mianowicie, że "*rzecz nie leży w odpowiedzialności za decyzje dotyczące poszerzenia cen komercyjnych. Nie ma sensu tego roztrząsać*".

Dlaczego tak wtedy powiedział i co ukrywał? W dziesięć lat potem, w rozmowie ze wspomnianym już w innym miejscu J. Rolickim, w "Przerwanej dekadzie", Gierek powrócił do tematu "ukomercyjnienia" cen, wyjaśniając przy okazji powody tego ukrywania:

"...Postanowiliśmy trzy procent towarów znajdujących się na rynku sprzedawać po nowych cenach, tak zwanych cenach nowości i cenach komercyjnych - te ostatnie miały dotyczyć luksusowych wyrobów wędliniarskich... Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie zostanie to przyjęte

życzliwie, lecz naprawdę nie mieliśmy wyboru... Wtedy miałem paraliżujący wręcz, zwłaszcza po czerwcu (1976 r.) kompleks cen i miałem świadomość, że decydując się na (taki) dialog ze społeczeństwem, w razie braku społecznego zrozumienia społecznego pod znakiem zapytania postawię cały swój program. A to wydawało się stawką zbyt wysoką”.

Otóż właśnie. Gierek, po wcześniejszych doświadczeniach swoich poprzedników, jak i swoich własnych, zamiast uprzedzić ludzi o swoich zamiarach wolał ich zaskoczyć! Co, wierzył w ich oszukanie i gapiostwo, czy też ich zgodzę na podwyżkę cen bez rekompensaty w płacach? O jakim też “swoim programie” opowiadał, który jakoby “nieżyczliwi ludzie” mogli podważyć, gdyby ich uprzedził o zamierzonym “ukomercyjnieniu”? W połowie 1980 r. Gierek był już przecież “gospodarczym bankrutem” i *żadnego* programu już nie miał! W pierwszym pięcioleciu swoich rządów “psim śwędem” udało mu się podnieść realne płace o 40 procent, ale w drugim pięcioleciu były już one stagnacyjne, a na następne pięciolecie *również* się na to zanosilo. Dlaczego więc drżał o swój niby program, który *nie przyrzekał* ludziom poprawy bytu?

Dlaczego też, po tym jak już 1 lipca 1980 r. zaczęły się pierwsze protesty załóg robotniczych przeciwko “ukomercyjnieniu”, Gierek nie tylko zakazał o nich wspominać środkom masowego przekazu, ale aż do 11 lipca nie zwoływał posiedzenia BP, żeby zastanowić się co robić w powstałej sytuacji? Dlaczego też rozszerzające się strajki zaczęto “gasić” podwyżkami płac, mając pustą kasę? Czyżby Gierek i inni członkowie partyjnego kierownictwa nie pamiętali już posiedzenia BP z 3 czerwca, na którym dyskutowano notatkę rządu o wręcz *katastrofalnej* sytuacji gospodarczej kraju, z której wynikało, że nie tylko nie ma pieniędzy na podwyżki płac, ale że trzeba je będzie jeszcze obniżyć? Dlaczego też Gierek nie ruszył w jego ulubiony “teren”, żeby strajkującym załogom próbować wyperswadować, że kasa jest pusta i że na żadne podwyżki nie ma pieniędzy, ale w zamian 27 lipca wybrał się na Krym na trzytygodniowy urlop, z którego uchwałą BP trzeba było go ściągnąć 15 sierpnia?

Listę grzechów Gierka, popełnionych w “Lecie 80”, można jeszcze wydłużać niemal bez końca, ale *nie* on jeden ponosi wyłączną winę za postawienie wtedy kraju na krawędzi przepaści.

Służby specjalne, rodzime i radzieckie, również miały niemały udział w wybuchłym nagle kryzysie. Czy celem tego kryzysu było jedynie odsunięcie Gierka od władzy, rzecz raczej bezsporna czy też “potrząśnięcie” krajem, ciągle z niezbyt znanych powodów, pozostaje do wyjaśnienia. Krajowi “kompleksowcy”, Jaruzelski i Kowalczyk, zamiast być na posterunku i

pilnować porządku, który w każdej chwili mógł się całkowicie zachwiać, pojechali do ZSRR na urlop! Jaruzelskiego nie było na posiedzeniach BP ani 11 lipca, ani na następnym, 14 sierpnia. Kowalczyk był co prawda na posiedzeniu BP 11 lipca, ale głos zabrał tylko zdawkowo i zaraz potem pojechał na urlop, z którego ściągnięto go dopiero na posiedzenie BP 15 sierpnia! Myliłby się jednak każdy, kto długą nieobecność Jaruzelskiego i Kowalczyka wzięłby za brak zainteresowania ich resortów sytuacją w kraju. Zainteresowanie było i to jakie! Tak bowiem jakoś dziwnie się złożyło, że przywódcy trzech największych w "Lecie 80" strajków, Lech Wałęsa w Stoczni Gdańskiej, Marian Jurczyk w Stoczni Szczecińskiej i Jarosław Sienkiewicz w Jastrzębiu byli agentami SB! (Sienkiewicz nawet kadrowym oficerem SB). Wałęsa temu zaprzecza, co prawda, ale udowodnić też nie może, że nim nie był...

A propos, 14 sierpnia 1980 r., w dniu wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej, o czym natychmiast się dowiedziałem, byłem w jednej z "dobrze poinformowanych" instytucji w Warszawie, gdzie mi powiedziano, że na czele strajku w Stoczni stoi Lech Wałęsa i że jest on "naszym człowiekiem".

Dowodów na wysoce podejrzaną działalność peerelowskich służb specjalnych było zresztą *znacznie* więcej, ale jakoś dziwnie *nie próbuje się* do dziś wyjaśnić ich kreć roli w "Lecie 80".

Jeszcze bardziej nieznana jest także rola radzieckich służb specjalnych w "Lecie 80", bardzo zresztą rozwinięta, ale tylko częściowo i sporadycznie widoczna gołym okiem.

Co najważniejsze, rola tych służb wyraźnie *sprzysiała* rozhuśtaniu fali strajkowej w Polsce (słyszałem, że kiedy peerelowskie służby specjalne były czasem zaniepokojone tym rozhuśtaniem i chciały mu położyć kres, to "towarzysze radzieccy" na to nie pozwalali...).

Zresztą, jakimś dowodem na to, że Moskwa była zadowolona z rozhuśtania Polski był fakt, że prasa radziecka aż do 24 sierpnia 1980 r. *milczała* na temat wstrząsających nią wydarzeń!

Wreszcie, niemałą rolę w takim, a nie innym przebiegu wydarzeń "Lata 80" odegrali też sami Polacy, głównie robotnicy.

Na wstępie trzeba jednak zaznaczyć, że wbrew wrażeniu, iż cała Polska tonęła w strajkach "Latem 80", rzeczywistość była inna. Ilość strajkujących wyniosła tylko ok. 700 tysięcy, co na ilość 17 milionów zatrudnionych było nie tak wiele, tylko nieco ponad 4 procent.

Prawdą jest jednakże, że niektóre strajki były spektakularne, jak w Stoczni Gdańskiej i Szczecińskiej czy wcześniej w lubelskiej DOKP. Największy zaś strajk, na Górnym Śląsku, zaczął się, o dziwo, już *po* podpisaniu Porozumień Gdańskich!

O postulatach zaś strajkujących w “Lecie 80”, w ponad ćwierćwiecze od wydarzenia, też należy wreszcie powiedzieć nieco prawdy. Zakładając, że nie były one podpowiedziane gdzieś “z boku”, to niektóre z nich były *absolutnie* nieodpowiedzialne. Co się tyczy tych ekonomicznych, to pomijając już niebotycznie wysokie żądania podwyżek płac, domaganie się trzyletniego i płatnego urlopu macierzyńskiego było *bez precedensu* w świecie! Albo domaganie się wolnych sobót, skracających tydzień pracy niemal o *10 godzin* w porównaniu do japońskiego! I z takim tygodniem pracy Polska miała w rozwoju dogonić Japonię?

Postulaty zaś stworzenia wolnych związków zawodowych i faktyczne obalenie cenzury w istniejących porządkach we “wspólnocie socjalistycznej”, było już “kontrrewolucją” i to pomimo akceptacji przez Gierka tego postulatu.

Postulat o “wolnych związkach zawodowych”, pierwszy z 21, sformułowany 23 sierpnia 1980 r. przez gdański MKS, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, autorstwa strajkujących czy może przez kogoś chytrze podszeplięty “z boku”, był w efekcie prowokacją i *faktycznym* wyrokiem śmierci, wydanym na rodzącą się “Solidarność”!

I było tylko kwestią czasu, kiedy i jak zostanie on wykonany...

Formalnie więc wyszło na to, że *sami* Polacy przyczynili się do wprowadzenia “stanu wojennego”, którego skutki odczuwają do dnia dzisiejszego.

28 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (10)

“Stan wojenny”, bez względu na to, czy pociągnął za sobą śmierć 20-tu czy 100-tu Polaków, był *unikalnym* wydarzeniem w polskiej historii. Kto wie, czy może nawet nie najtragiczniejszym, gdyż wojna polsko-polska była *bolesnym* ciosem w jedność Polaków, wykluwającą się z wielkim trudem za “pierwszego Gierka”. Za “drugiego Gierka”, co prawda, nadzieje na jedność przepadły w związku ze stagnacją stopy życiowej, ale jeszcze nie było wyraźnych oznak polityczno-moralnej dezintegracji społeczeństwa. I może to właśnie popchnęło władze do zaryzykowania “cichcem” podwyżek niektórych cen 1 lipca 1980 r. Władze przeliczyły się, a rezultatem tego był “stan wojenny”.

Zrozumiałe jest więc, że do dziś poszukuje się winnych “stanu wojennego”, ale jak dotąd ciągle ich nie znaleziono. Poglądów na temat winy za “stan wojenny” jest chyba tyle, ilu jest Polaków. Tak na przykład, prof. Andrzej Paczkowski, historyk i autor 330-stronicowej książki pt. “Droga do “mniejsszego zła”, wydanej w 2002 r., dowodzi na podstawie dostępnych mu dokumentów, że “stan wojenny” był *lepszym* rozwiązaniem kryzysu w Polsce od interwencji zbrojnej ZSRR. Moskwa z kolei twierdzi, że takiej interwencji *nigdy* nie planowała!

Komu więc wierzyć, zwłaszcza że różnice poglądów w sprawie genezy “stanu wojennego” są tak *skrajnie* różne? Dla jednych Polaków “stan wojenny” jest bowiem zbrodnią, szczególnie ohydną ze względu na jej bratobójczy charakter, a dla drugich jest czynem patriotycznym, ucieczką przed czymś gorszym, jak też ratunkiem kładącym kres dezintegracji gospodarki i państwa. W każdym razie, badania opinii publicznej wykazują, że w ocenie “stanu wojennego” Polacy są niemal *równy* podzieleni na tych, którzy go potępiają, jak i tych, którzy mu przyklaskują.

Na “stan wojenny” należy jednak spojrzeć jeszcze od innej strony, która jakoś uchodzi uwagi, a mianowicie od strony roli w nim Moskwy. Jeśli jej zależało, żeby w Polsce *doprowadzić* do “stanu wojennego”, to tak wszystkim pokierowano, że stał się on nieunikniony! Co najwyżej można tylko dyskutować, czy jego przebieg miał być taki, jakim był czy jakiś inny.

Dlaczego jednak Moskwa, która mogła łatwo obalić Gierka bez sięgania do “stanu

wojennego”, wybrała takie właśnie rozwiązanie, a nie jakieś inne?

Tego z całą pewnością nie wiemy, ale na podstawie różnych uwag, robionych przez “towarzyszy radzieckich”, można było wywnioskować, że nie tylko nie podobał im się Gierek, rozmawiający bez tłumacza z niektórymi zachodnimi przywódcami (znał francuski i nieźle niemiecki), zbliżając ponadto Polskę za bardzo do Zachodu, ale nie podobałi im się także sami Polacy! “Wam tylko mięso w głowie, “popy” u was zbyt szumią, przypisujecie sobie przesadną rolę w II wojnie światowej, zachwycacie się Zachodem, a do nas macie tylko pretensje!”.

Jest więc bardzo możliwe, że w Moskwie wydumano, żeby za *jednym zamachem* pozbyć się Gierka i jeszcze poszczuć na siebie Polaków. “Lato 80” i jego finał w postaci “stanu wojennego”, były w tej sytuacji *idealnym* rozwiązaniem!

I Gierek, który coraz bardziej “żył nie na tym świecie”, swoimi nieodpowiedzialnymi decyzjami cenowymi z 1 lipca 1980 r., wyzwalającymi falę strajkową, znakomicie ułatwił Moskwie zadanie.

Ułatwiły też i strajkujące załogi, domagając się nie tylko wyższych płac i świadczeń socjalnych, ale także politycznych koncesji, które Moskwa uznała za “kontrrewolucyjne” (może nawet sama chytrze je podsuwając).

Co się tyczy żądań natury ekonomicznej, to nawet uwzględniając rozgoryczenie ludzi oszukańczym i niekompetentnym postępowaniem władz, przeszły one niewątpliwie *wszelkie* granice rozsądku. Ujęte w szczegółowe porozumienia z władzami w ok. 700 zakładach, przekraczały one aż *3-krotnie* poziom dochodu narodowego! Nie można też było tolerować powstałej sytuacji, gdzie przy spadku dochodu narodowego w latach 1980-1981 prawie o 1/5-tą, fundusz płac miał wzrosnąć w stałych cenach o 1/4-tą! Innym przykładem zbyt wygórowanych żądań strajkujących były wolne soboty. W przypadku węgla oznaczało to *spadek* jego wydobywania aż o 30 mln ton rocznie, gdyż nadrobienie tego spadku w pozostałe dni tygodnia było niemożliwe ze względu na przepustowość szybów w wywożeniu urobku na powierzchnię.

Przykładów tego rodzaju “obywatelskiej nieodpowiedzialności”, w sytuacji gdzie *wszyscy* Polacy mieli do jedzenia ten sam bochenek chleba, można przytoczyć znacznie więcej. Oczywiście, winą za “obywatelską nieodpowiedzialność” należy *głównie* obarczyć władze, gdyż do nich należało nie dać powodu do społecznych protestów, a skoro już do nich doszło, to na nich spoczywał obowiązek wyjaśniania strajkującym jak niedorzeczne były ich żądania. Ale

trzeba też powiedzieć, że *żadne* rzeczowe argumenty nie trafiały do rozognionych umysłów.

Co gorsza, "Lato 80" było o tyle tragiczne w skutkach, że Polska wymagała wtedy *przyspieszonego* rozwoju, co najmniej 10-procentowego i to przez okres jednego pokolenia, żeby zbliżyć się do Zachodu. "Drugi Gierek" zaprzepścił przyspieszony rozwój, a w 1979 r. dopuścił do spadku dochodu narodowego o 2,4 procent. Może nawet na tym byłby koniec, ale "Lato 80" i słabe urodzaje *znow* zmniejszyły dochód narodowy o 5,4 procent, a w 1981 r. spadł on jeszcze aż o 13 procent! I kto wie co byłoby dalej, gdyby "stan wojenny", niestety czy na szczęście, nie położył kresu załamywaniu się gospodarki, choć też nie uczynił tego natychmiast (w 1982 r. dochód narodowy spadł jeszcze o 8 procent). Dopiero w 1988 r. osiągnięto z grubsza poziom dochodu narodowego z 1978 r.

W sumie więc, Polacy, jakby tego nie liczyć, stracili co najmniej *dziesięć* cennych lat w swoim rozwoju gospodarczym...

Niezależnie od strat materialnych, jakie Polacy ponieśli w tym okresie, straty polityczno-moralne były *jeszcze bardziej* dotkliwe.

Jedność Polaków bowiem, kielkująca wokół jakiejś odmiany "gulaszowego komunizmu", nie tylko przeszła do historii, ale jeszcze uległa dalszym i bardziej złożonym komplikacjom, których skutki trwają do dzisiaj.

Powracając jednak do tamtych czasów, Polacy, choć może nie wszyscy, stracili nadzieję na możliwość stworzenia dobrobytu w *istniejącej* rzeczywistości. W konsekwencji tego zaostrzyły się różnice polityczno-ideologiczne między nimi, które wydawały się tracić już na ostrości za "pierwszego Gierka". Zaostrzyły się też kontrowersje w łonie PZPR i w ogóle w szeregach "władzy ludowej". PZPR, która w "Lecie 80" i w 1981 r. "odchudziła się" o 1/3, w wyniku dezercji ponad 1 mln jej członków do "Solidarności", zaczęła się jeszcze dzielić wewnątrz na różne "poziome struktury", aż wreszcie została zepchnięta na margines przez "stan wojenny". Rodzimy "kompleks wojskowo-policyjny", młodszy brat radzieckiego, stał się teraz niemal już oficjalnie *najwyższą* władzą w PRL.

Dla PZPR był to cios śmiertelny, jak się wkrótce okazało, choć jeszcze przez kilkanaście lat wegetowała ona jako tako.

Ten stan rzeczy, nie mający *nigdzie* we "wspólnocie socjalistycznej" analogii, mógł wydawać się nawet korzystny dla jakichś przeobrażeń politycznych i społeczno-gospodarczych

w przyszłości, ale *równie* dobrze mógł być niekorzystny. Wszystko zależało bowiem od tego, skąd przyjdzie *następny* bodziec, który uruchomi proces kolejnych przemian w Polsce. Rządy Jaruzelskiego przecież, mimo że mniej represyjne i dogmatyczne niż można było tego spodziewać się po wprowadzeniu “stanu wojennego”, a w dziedzinie reform gospodarczych całkiem rozsądne w istniejących warunkach, nie mogły być zapowiedzią *żadnych* przeobrażeń, wokół których mogłaby wykuwać się jedność Polaków.

Przeobrażenia jednak przyszły...

Tyle tylko, że *nie były* one wynikiem wewnętrznych procesów w Polsce, ale procesów zachodzących w ZSRR.

Fakt ten, zaskakujący Polaków i cały świat, obok swoich pozytywnych stron, miał również i *negatywne* strony.

Będąc “procesem indukowanym”, w swojej istocie *niepolskiego* charakteru, nie mógł on *per se* być procesem spontanicznego tworzenia się jedności polityczno-moralnej Polaków.

Nade wszystko, proces ten rozpoczął się bardzo dziwnie, idąc następnie krętą drogą, a kiedy wreszcie jego rezultaty ujawniać zaczęły się nagle i niespodziewanie, to z reguły okazywało się, że były one *wbrew* oczekiwaniom większości Polaków.

Stąd i całe zamieszanie, najpierw w budowaniu III RP, a teraz IV RP.

31 października 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (11)

Przemiany w Polsce, zapoczątkowane “okrągłostołowymi porozumieniami”, byłyby *niemożliwe* bez zielonego światła z Moskwy. Nie wnikając w tej chwili jaki Moskwa mogłaby mieć w tym interes, należy tylko stwierdzić, że po tym, jak dokonał się przełom w stosunkach radziecko-amerykańskich, którego zewnętrznym wyrazem był waszyngtoński szczyt Reagan-Gorbaczow, w czasie którego 8 grudnia 1987 r. został podpisany tzw. Układ INF¹, “zimna wojna” zaczęła dobiegać końca.

Niemal natychmiast po tym wydarzeniu, od 1 stycznia 1988 r. zaprzestano w PRL zagłuszania “Wolnej Europy”, a w lutowym numerze “Konfrontacji”, pisma reżymowego, ukazał się wywiad z Bronisławem Geremkiem, b. szefem doradców Wałęsy, w którym rzucił on hasło “paktu antykryzysowego” pomiędzy władzą a “Solidarnością” (wtedy jeszcze zdelegalizowaną, ale już faktycznie półjawnie działającą).

Coś więc drgnęło, ale ponieważ sytuacja gospodarcza w kraju zaczęła się znów pogarszać, więc niezadowolenie ludzi zaczęło wzrastać i miejscami, nieznanymi już od lat po “stanie wojennym” strajki, zaczęły znów wybuchać, które jednak natychmiast brutalnie tłumiono. Ciekawe tylko, że organizatorem ich *nie była* półjawna już “Solidarność” (ale strajkujący domagali się jej relegalizacji).

I w tym czasie, w lipcu 1988 r., Gorbaczow zawitał do Polski, odbywając podróż po kraju i prowadząc długie rozmowy z Jaruzelskim.

Prawdopodobnie w wyniku tych rozmów, jak i jakichś wcześniejszych decyzji radzieckich rozwiązania “polskiej sprawy”, wkrótce już doszło do wydarzeń, które były nie tak nieoczekiwane, jak wysoce udziwnione. Strajki, dotąd konsekwentnie tłumione, raptem zaczęły się nasilać od połowy sierpnia w całym kraju, ale tym razem władze nie uciekały się do łamania ich brutalną siłą, ale co najwyżej “straszenia”, że do niej sięgną. Nadal też nie chciały słyszeć o

¹ Przez Układ INF (Intermediate Range Nuclear Forces) rozumie się porozumienie amerykańsko-radzieckie, eliminujące rakiety z głowicami nuklearnymi o średnim i krótszym zasięgu (500-5.500 km), zwane też “eurorakietami”. Ze strony radzieckiej były to rakiety SS-20 (RSD-10), SS-4 (R-12), SS-5 (R-14), SS-21 (OTR-22) i SS-23 (OTR-23), a ze strony amerykańskiej Pershing II oraz rakiety skrzydlate (Cruise) BGN-109G.

relegalizacji “Solidarności” i rozmowach z Wałęsą.

Nagle jednak, 26 sierpnia 1988 r., w telewizji wystąpił gen. Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych i bliski współpracownik Jaruzelskiego, z propozycją pod adresem nieokreślonych “środków społecznych”, z którymi władze byłyby gotowe odbyć, *bez żadnych warunków wstępnych*, spotkanie w rodzaju “Okrągłego stołu” (pomysł podobno Jaruzelskiego). Ponadto, już wtedy, władze prowadziły poufne rozmowy z Episkopatem.

I tak, w pięć dni później, doszło do spotkania Kiszczak-Wałęsa. Kiszczak zażądał od Wałęsy wygaszenia strajków, aby mógł odbyć się “okrągły stół” z udziałem “ludzi Solidarności”.

Wałęsa propozycję przyjął (ku niezadowoleniu strajkujących) i strajki wygasił. Do następnego spotkania Kiszczak-Wałęsa, teraz w gronie już 20-tu osób, wśród których był przedstawiciel Episkopatu ks. Alojzy Orszulik, doszło 15 września, w willi MSW w Magdalence. Choć do “Okrągłego stołu” tak zaraz nie doszło, ale nie było już wątpliwości, że do niego dojdzie.

O “Okrągłym stole” napisano już wiele, ale ciągle jeszcze *nie ma* jednolitej jego oceny ze strony Polaków i bardzo słusznie, gdyż wiele zagadek z nim związanych pozostaje niejasnych..

W moim przekonaniu, czemu dałem wyraz w 62-stronicowej broszurze pt. “Tajemnice “Okrągłego stołu””, wydanej w 1999 r. w Chicago staraniem Wydawnictwa WICI, byłoby lepiej, gdyby *nie doszło* do tego żenującego widowiska. Moskwa, jeśli chciała dokonać w Polsce zmian, to znalazłaby na to sposób, niekoniecznie w formie “Okrągłego stołu”. W Czechosłowacji na przykład, gdy chciała dokonać zmian, to KGB, do spółki z StB, czechosłowacką bezpieką, urządziły w Pradze w grudniu 1989 r. “aksamitną rewolucję”. Por. StB Ludek Živ□ak, udał zabitego studenta, wywołując tym masowe protesty uliczne, w wyniku których doszło do zmiany władz. W Polsce też coś wymyślono by bez “okrągłostołowego” widowiska.

Dialog “Polaka z Polakiem” był wtedy bezwzględnie konieczny, tak jak zresztą zawsze, ale nie do zmiany władzy, gdyż to było niemożliwe. Skoro jednak w Polsce miało być inaczej, to powinien powstać problem *kto z kim i w jakim celu* miałyby go prowadzić?

A więc, Stronie “Koalicyjno-Rządowej”, jak nazwała się władza, w *żadnym* wypadku nie powinien być przewodzić Kiszczak, Policjant Nr 1 w PRL, a dawniej wieloletni szef Z-II, wywiadu wojskowego i WSW, kontrwywiadu wojskowego. Jakżeż to, władza nie miała jakiegoś cywila, który mógłby przewodniczyć jej delegacji? Przecież tak postępując, u niektórych

Polaków (zaliczam się do nich) mogło bowiem powstać wrażenie, że oto Policjant Nr 1 zasiada do “debat” ze swoimi agentami! Dziw też bierze, że strona “Solidarnościowo-Opozycyjna”, przewodzona przez Wałęsę, zasiadła z policjantem do dyskusji na tematy polityczne, społeczne, gospodarcze i wiele innych! Wałęsie, w świetle różnych stawianych mu zarzutów agenturalnych, nie ma się co dziwić. Ale czy zasiąść do “Okrągłego stołu” musieli również Lech Kaczyński, obecny polski prezydent, jego brat Jarosław, obecnie premier (zasiadał przy jednym z licznych “podstolików”), Tadeusz Mazowiecki, pierwszy później “solidarnościowy premier” czy takie “solidarnościowo-opozycyjne tuzy” jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Mieczysław Gil, Jacek Kuroń, Adam Michnik i Alojzy Pietrzyk? Ba, oni nie tylko zasiedli do “Okrągłego stołu”, ale do jego “magdalenkowej” części, tej najważniejszej!

I czy w tej “czarnej komedii” musiał brać udział także Kościół? (oprócz ks. Orszulika, dziś biskupa, w “Stole” uczestniczył także biskup Tadeusz Gocłowski).

“Stół”, zanim ruszył, jak o tym uprzedził Kiszczak, miał się odbywać w ramach “konstytucyjnych porządków”, a więc wada mu było od dyskusji na tematy ustrojowe i niepodległościowo-suwerennościowe (zresztą, *jak* “Polak z Polakiem” mógłby o nich dyskutować, skoro przy “Stole” nie było nikogo z Moskwy?).

Co więcej, władza zasiadała do rozmów ze stroną jakoby “Solidarnościowo-Opozycyjną”, ale o relegalizacji “Solidarności” *nie chciała* słyszeć! Na Węgrzech, w styczniu 1989 r., komunistyczny parlament uchwalił pełną swobodę w zakładaniu partii politycznych, a w Polsce władze nie chciały zdjąć zakazu działalności “Solidarności”! Posunęły się natomiast do chytrego “tricku”, na który tylko człowiek taki jak Wałęsa mógł się zgodzić. Mianowicie, 18 grudnia 1988 r., nie wiadomo nawet na ile uzgadniając to szczegółowo z Wałęsą, spędzono do Gdańska 119 osób, które powołały do życia “Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ “Solidarność” Lechu Wałęsie”! Gorszej komedii trudno sobie wyobrazić. Przywódca “Solidarności” zaczyna jawną działalność, ale ona sama jest *nadal* zdelegalizowana!

Wałęsie to nie przeszkadzało, a zdezorientowanym Polakom było wszystko jedno. Oto zaczynało się niby budować jedność polityczno-moralną Polaków, tylko *nikt* ich o zdanie w tej sprawie nie pytał, a oni sami nie mogli się połapać co tu było grane w ich imieniu.

Nie przeszkadzało to, niestety, samej grze, i tak, 6 lutego 1989 r., przy blasku jupiterów, ruszył 56-osobowy “Okrągły stół” (nie pracował on w pełnym składzie, tylko w węższym,

“magdalenkowym”). “Stół” szedł zygzakami, a pocono się głównie przy licznych “podstolikach”, liczących ok. 500 uczestników (z czego zresztą nic potem nie wyszło).

Wreszcie, 5 kwietnia podpisano uroczyście porozumienie, za co w nagrodę 17 kwietnia “Solidarność” oficjalnie przywrócono do życia.

Cóż takiego jednakże “Stół” wygotował Polakom? Właściwie nic! Przywrócenie urzędu prezydenckiego nie miało przecież większego znaczenia, jeśli nie liczyć faktu, że urząd ten potem, dzięki głosom posłów i senatorów z “Solidarności”, przypadł Jaruzelskiemu. Podobnie było z przywróceniem Senatu i tym samym Zgromadzenia Narodowego. Zupełnie zaś *niedopuszczalną* była zgoda Strony “Solidarnościowo-Opozycyjnej” tylko na 1/3-cią mandatów w Sejmie w czerwcowych wyborach, nawet gdyby zdobyła taką ilość głosów, która dawałaby jej *wszystkie* mandaty! Do dziś nie jest też jasne, czy Wałęsa czy ktokolwiek inny z “solidarnościowców-opozycjonistów”, wiedział z góry, że wkrótce zostaną dopuszczeni do sprawowania władzy wykonawczej. Zwłaszcza, że zarzekali się, że w Nowym Zgromadzeniu Narodowym będą tylko “konstruktywną opozycją” i *niczym* więcej! No i raptem wchodzi do rządu w koalicji z PZPR, ZSL i SD, a “solidarnościowiec” Tadeusz Mazowiecki zostaje premierem o czym przecież *nie było* mowy w czasie “Okrągłego stołu”! Komedia, kiepski żart?

1 listopada, 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (12)

Wrzawa wokół rodzącego się “Okrągłego stołu”, przysłoniła nie mniej ważne wydarzenie, jakim było objęcie w końcu września 1988 r. stanowiska premiera przez Mieczysława Rakowskiego. Energiczny, inteligentny, ale jednocześnie cynik, Rakowski zaraz zabrał się do likwidacji Stoczni Gdańskiej, “solidarnościowego Betlejem”, odwracając tym uwagę od innych swoich poczynań, bez porównania ważniejszych w skutkach. Przeworsował mianowicie przez Sejm szereg uchwał, jak m. in. nieograniczone prawem zakładanie prywatnych przedsiębiorstw, zgodę na napływ obcego kapitału, a nade wszystko “komercjalizację” państwowych przedsiębiorstw. Ten ostatni krok był ukrytym “samouwłaszczaniem się Nomenklatury”, czyli nieokiełznanym *rozkradaniem* tzw. wspólnej własności i ciosem w panujący ustrój społeczno-gospodarczy, już nie tylko w Polsce, ale jak się wkrótce okazało również w pozostałych krajach “wspólnoty socjalistycznej” z ZSRR na czele.

Odradzająca się “Solidarność” tej fundamentalnej zmiany nie dostrzegła, podobnie jak reszta opozycji (czymkolwiek ona w rzeczywistości nie była), podczas gdy Kościół, nawet jeśli to dostrzegł - wolał milczeć.

Rakowski więc był tym, który tak naprawdę rozpoczął w Polsce ustrojowe przemiany natury gospodarczo-społecznej, a Balcerowicz tylko je dokończył (choć wiele ludzi w Polsce, z Samoobroną na czele, tylko jego uważa za autora bolesnej transformacji gospodarki).

Powracając jeszcze raz do wspomnianych już w poprzednim odcinku wydarzeń “pookrągłostołowych”, to formalnie ich punktem kulminacyjnym były czerwcowe wybory i wyłoniony w ich wyniku “kontraktowy Sejm”, wybór Jaruzelskiego przez Zgromadzenie Narodowe na prezydenta (ciągle jeszcze wtedy PRL, ale już wkrótce III RP), a wreszcie utworzenie koalicyjnego rządu z “solidarnościowym” premierem na czele.

W rzeczywistości jednak, punktem kulminacyjnym był “Plan Balcerowicza”, dla jednych Polaków szczyt geniuszu jego twórcy (Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku zwrócił się o nagrodę Nobla dla Balcerowicza), a dla drugich, Samoobrony w szczególności, zbrodnia!

“Okrągły stół” - przypomnijmy - nie przewidywał *żadnego* “planu Balcerowicza”, a

formalnie nie istniejącego “Planu Rakowskiego” po prostu nie dostrzegali.

Otrzepana z kurzu “Solidarność” z kolei, formalnie już odrodzona, jej “wałęowska” część zwłaszcza (gdyż była także “Solidarność 80”), oszołomiona czerwcowym zwycięstwem wyborczym, pewnie z góry przewidzianym przez władze i akceptowanym w Moskwie, zajęła się teraz “zdobywaniem władzy”. Jeszcze w czasie “Stołu” słowem o tym nie wspominała, ale teraz tylko w to się zaangażowała, sprawy społeczno-gospodarcze pozostawiając na boku. Rzecz jasna, władzy mogła zdobyć tyle, ile “władza ludowa” i Moskwa jej na to zezwalały. Tym niemniej, “walcząc o władzę”, czasu na nic innego już nie miała. Niezupełnie zresztą, gdyż raptem gospodarką zainteresował się ...Jacek Kuroń, przywódca KOR, sojusznik “Solidarności”. Dziś “patron lewicy”, Kuroń, historyk z niedokończonymi studiami, uważał się za “specjalistę” od gospodarki, a może nawet widział się na jej czele, sądząc z jego własnych słów w napisanej przez niego książce “Moja zupa” z 1991 r. Kuroń, co więcej, został ponadto urzeczony - jak o tym pisze w książce- przez młodego amerykańskiego ekonomistę Jeffreya Sachsa (wnuka żydowskich emigrantów z ziem polskich pod zaborem rosyjskim). Sachs, owiany sławą dokonania “cudu gospodarczego” w Boliwii (co było nieprawdą), zjechał do Warszawy z planami “skoku na głowę w rynek”. Kurońowi pomysły Sachsa z mety przypadły do gustu, gdyż - jak twierdził - myślał podobnie i nawet przekonywał o swoich racjach premiera Mazowieckiego, choć sam był przekonany, iż do “skoku” Polska *nie była* jeszcze gotowa. Ale to drobnostka przecież, gdyż prawdziwy komandos skacze nawet bez spadochronu! Kuroń w końcu “carem ekonomicznym” rodzącej się III RP nie został (został ministrem pracy i opieki społecznej), ale za to zdobył sławę dostarczania bezpłatnej zupy dla wylatujących masowo z pracy robotników. “Carem ekonomicznym” został natomiast Leszek Balcerowicz, b. członek PZPR, b. pracownik naukowy SGPiS i Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR, ponadto “oblatany” po różnych krajach zachodnich. Balcerowicz, nigdy nie należący do “Solidarności” (aczkolwiek w przeszłości coś niecoś z nią naukowo współpracujący), miał teraz “przenicować system gospodarczy kraju w imieniu “solidarnościowego rządu”. Na ile posługiwał się on w swoich działaniach własnymi koncepcjami, a na ile Sachsa - nie bardzo wiadomo. Z tego co pisze Balcerowicz w swojej książce z 1992 r. pt. “800 dni - Szok kontrolowany”, to raczej on sam przeprowadzał swój “plan” według własnych koncepcji. Sachs zaś (suto opłacany przez rząd polski) wpadał do

Balcerowicza ze swoim kumplem i współkrajaniem Davidem Liptonem, namawiając go do *całkowitego* zamrożenia płac, na co on nie zgadzał się. W wyniku tego, jego “Plan”, ze słynnym “popiwkiem”, był więc mniej bolesny dla robotników, niż mógł być!

Na moment trzeba jeszcze powrócić do “Planu Rakowskiego”. Ostatnim bowiem jego akcentem było “wyzwolenie” cen na artykuły rolne 1 sierpnia 1989 r., na ponad trzy tygodnie przed powołaniem na urząd “solidarnościowego premiera”. W wyniku tego ceny tych artykułów strzeliły ostro w górę, inflacja przerodziła się w hiperinflację, a ponieważ zaraz ceny artykułów przemysłowych też zaczęły ostro piąć się w górę, więc gospodarka uległa już kompletnemu chaosowi. Jej ewentualnie “rynkowa” transformacja stała się więc *podwójnie* trudna, ale Balcerowicz ani myślał się poddawać. W wielkim pośpiechu przygotował swój “Plan”, “kontraktowy Sejm” ekspresowo go uchwalił, prezydent Jaruzelski podpisał i tak “skok w rynek” stał się faktem 1 stycznia 1990 r. Wszystko miało pójść względnie gładko, produkcja miała nie spaść, a jakieś “nieprzyjemności” miały trwać nie dłużej niż pół roku.

Stało się inaczej. Nie wchodząc w liczne szczegóły “skoku”, sprzedana produkcja przemysłowa *spadła* w 1990 r. o 23 procent, dochód narodowy prawie o 8 procent, spadły poważnie płace realne, a bezrobocie *wzrosło* o ponad 1 mln.! Co gorsza, rozwarstwienie społeczeństwa zaczęło się szybko pogłębiać, gdyż obok wzrostu zamożności jednych Polaków wielokrotnie większa ich ilość poważnie zubożała. W razie utrzymania się tego trendu (utrzymał się), perspektywa budowy jedności Polaków *pogorszyła się* zdecydowanie, gdyż rosnące nierówności dochodowe, najczęściej wynik różnego rodzaju kantów, nieuczciwości i zwykłego przywłaszczania sobie majątku narodowego, nie mogły być jednoczącym naród spoiwem! Prawda, hiperinflacja została złamana, a sytuacja gospodarcza zaczęła się z czasem zwolna poprawiać, choć nie na tyle, żeby większość społeczeństwa wyrwać z doznanego szoku, który zresztą natychmiast w sposób wysoce groźny odbił się na “wielkiej polityce” w transformowanym ustrojowo kraju.

Pozostawiając ten temat do następnego odcinka, skoncentrujmy uwagę na “szokowej terapii”, która do tej pory nie doczekała się *jednolitej* oceny.

Czy można było ją ominąć?

Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie *nie jest* możliwa. Wszystko bowiem zależy od tego *jak* patrzeć na realia gospodarcze tamtego okresu. Było ich tak wiele, że samo tylko ich

wymienienie wymagałoby co najmniej dodatkowego odcinka.

Zaczynając od rezerw wewnętrznych gospodarki polskiej, na przełomie lat 1980-tych i 1990-tych już ich nie było. Wolnodewizowe zadłużenie kraju tymczasem przedkroczyło już 40 mld dol. i rosło dalej z tytułu odsetek. Narastająca lawina spłat zadłużenia, była tymczasem *ponad* polskie siły. Zachód zaś ani myślał śpieszyć się z pomocą dla Polski, a tylko gotów był skreślić połowę jej zadłużenia pod warunkiem jednakże podjęcia przez nią reform, drastycznie *tnących* dochody ludności i zatrudnienie, a jednocześnie *zwiększających* eksport. Tak otwarcie tego nie mówił, ale taki był wydźwięk różnych jego “transformacyjnych porad”.

Szukanie przed tymi “poradami” ratunku we “wspólnocie socjalistycznej”, która się już rozpadała czy w ZSRR, który też już wkrótce miał się rozpaść, było *z góry* skazane na fiasko.

Co więcej, Moskwa, w myśl zasady, że mądry doświadcza na kimś, a głupi sam na sobie, w “Planie Rakowskiego” i jeszcze bardziej w “Planie Balcerowicza”, szukała cennych nauk dla samej siebie. Balcerowicz, sądząc po tym jak Gorbaczow fetował go na Kremlu we wrześniu 1991 r. czy tuż potem Jelcyn w grudniu, kiedy to w olbrzymim stopniu przejmował schedę po rozpadającym się imperium radzieckim, musiał on tam być *szczególnie* cennym gościem.

“Antyskokowi” Polacy więc, nie mając poparcia ani na Zachodzie ni na Wschodzie czy nawet w szeregach “Solidarności”, po uszy już zaangażowanej w bratobójczej “wojnie na górze”, nie mieli *żadnego* innego wyjścia, niż poddać się “szokowej terapii”.

A że *unicestwilo* to na długie lata budowanie między nimi jedności, to już inna sprawa...

3 listopada 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (13)

Jedność polityczno-moralna Polaków, jak pokazują doświadczenia ostatnich prawie trzech stuleci, nie zależy wyłącznie od ich woli, ale także od ich potężnych sąsiadów.

Tak na przykład, gdyby Polacy, wraz z mniejszościami narodowymi, byli zjednoczeni jak jeden mąż, to i tak *nie uniknęliby* swojego losu, który ich spotkał w 1939 r.

Spśród wszystkich sąsiadów Polski, jak i w ogóle krajów w świecie, którzy wywarli *największy* wpływ na bieg dziejów Polski, jest Rosja, różnie zwana w różnych okresach czasu.

Ostatnim przykładem tego (żeby tylko ostatnim!), była gorbaczowowska “pierestrojka”, bez której nie byłoby *żadnych* przemian w Polsce w 1989 r. i potem.

Moskwa, realizując “pierestrojkę” nie tylko rozpędziła “wspólnotę socjalistyczną”, ale jeszcze obaliła jej ostoję - ZSRR. Przy okazji zniszczyła też ich ideologiczno-polityczne spoiwo, jakim był marksizm-leninizm.

Dlaczego Moskwa, wówczas jeszcze czerwona, tak postąpiła, a dziś, już trój kolorowa, jakby nie zamierzała powracać do “radzieckich czasów”?

Jasnej odpowiedzi na to pytanie nie ma, choć można wyliczać *dziesiątki* powodów dlaczego doszło do rozpadu “wspólnoty socjalistycznej” i samego ZSRR.

Rozpad, po bliższym przyjrzeniu się temu *bezprecedensowemu* w historii wydarzeniu, nie był jednak ani dziełem przypadku ani nie miał żywiołowego przebiegu, jak niektórzy chcą w to wierzyć. Przeciwnie, był on *z góry* zaplanowaną i konsekwentnie przeprowadzoną operacją, choć niej zawsze i nie wszystko poszło chyba według planu.

Cóż to był za charakter tej operacji i jaki był jej cel?

Jej charakter możnaby nazwać “Operacją Strategicznego Oszustwa”, “strategiczeskawo obmana”, której celem było wywieść w pole przeciwnika, którym były i są nadal USA. Myślą przewodnią jej były zaś nauki Sun-Tzu, chińskiego stratega sprzed 2,5 tysiąca lat, który twierdził, że jeśli chce się pokonać przeciwnika, to należy go utwierdzać w przekonaniu, że jest się słabym, a jak jest się blisko niego, to trzeba udawać, że jest się daleko itd, itp.

“Zimna wojna” *nie nadawała się* do takiej operacji. Tocząc się w dwubiegunowym

świecie, zdominowanym przez dwa supermocarstwa, USA oraz ZSRR, opierającym się na “równowadze terroru”, wojnę faktycznie *wykluczala* jako instrument polityki. Z byle powodu bowiem, świata w każdej chwili groziła nuklearną pożogą, z której *żadne* z obu supermocarstw nie mogło wyjść zwycięsko.

I ten stan rzeczy, radzieccy strategowie, albo raczej wspomniany już wielokrotnie “kompleks wojskowo-policyjny”, postanowili złamać. Jeśli wierzyć niektórym słuchom, autorami “operacji” byli pułkownicy Witalij Szłykow (potem generał) z GRU, wywiadu wojskowego i Władimir Rubanow z PGU, wywiadu KGB (wspomagani zapewne przez zespoły ekspertów). Że coś takiego było prawdopodobne znajduje częściowe potwierdzenie w wypowiedzi Giennadija Burbulisa, pełniącego obowiązki premiera republiki rosyjskiej w czasach tzw. białowieskiego spotkania z 8 grudnia 1991 r. Przywódcy trzech republik radzieckich (rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej) - przypomnijmy - faktycznie *rozwiązali* wtedy ZSRR.

Jak to było możliwe? Ano, w piątą rocznicę tego niecodziennego wydarzenia, Burbulis, występując w moskiewskim radio, tak oto powiedział:

*“To nie było dzieło grupy konspiratorów. **Naiwnością** byłoby pomyśleć, że mogliśmy spowodować upadek wielkiego imperium z bronią nuklearną podpisem **sześciu** ludzi na kawałku papieru”* (podkreślenia moje; ZMR).

Skoro “Białowieska Szóstka” nie rozwiązała ZSRR, to *kto* go rozwiązał?

Rozwiązał go “kompleks” (formalnie 25 grudnia 1991 r.). On też urządził komedię z “puczem” w Moskwie w sierpniu 1991 r., jak też on “przenicował” istniejące porządki w Europie Środkowej i Wschodniej jeszcze w drugiej połowie 1989 r. W Polsce w sierpniu-wrześniu, gdzie doprowadził do powstania “rządu koalicyjnego” Mazowieckiego, na Węgrzech w okresie czerwiec-wrzesień zorganizował “trójkątny stół”, który dokonał systemowych zmian, a w NRD zmiany zaczął od upadku 9 listopada “berlińskiego muru”, co doprowadziło do wchłonięcia NRD przez RFN w niecały rok później. W Czechosłowacji w grudniu dokonał “aksamitnej rewolucji”, a w Rumunii rozkazał armii rozstrzelać Ceausescu z żoną i rozgromić wierną mu Securitate (bezpiekę). Tylko w Bułgarii zmiany ślimaczyły się trochę “kompleksowi”, ale na początku 1990 r. i z nimi się uporał.

Jaki jednakże był cel tych wszystkich zmian, których ukoronowaniem był rozpad ZSRR?

Najprawdopodobniej, głównym celem, choć nie jedynym, były *wojskowe* względy. Dlaczego w takim razie, “radziecki kompleks” pozbył się swoich europejskich sojuszników skoro w swoich działaniach kierował się głównie względami wojskowymi?

Otóż jego europejscy sojusznicy, w przypadku nuklearnej konfrontacji z USA i resztą krajów NATO, cel główny operacji, byli radzieckiemu “kompleksowi” do *niczego* niepotrzebni! Siła ognia ich konwencjonalnych broni (nuklearnej nie mieli) równała się tylko 1/20-tej siły ognia konwencjonalnych broni ZSRR. A ponieważ ZSRR rozporządzał jeszcze olbrzymim arsenałem broni nuklearnej, więc jego siła ognia przewyższała sojuszniczą *miliony* razy! “Radziecki kompleks” mógł się więc lekko pozbyć sojuszniczych armii. Podobnie niepotrzebne były mu potencjały gospodarcze sojuszników z zacofanym technicznie przemysłem.

Rozwiązując Układ Warszawski i pozbywając się swoich europejskich sojuszników, jak też pozbywając się nierosyjskich republik w wyniku rozpadu ZSRR, “kompleks” nie tylko zlikwidował dwubiegunowy układ sił w świecie, ale stworzył jeszcze wrażenie, że Moskwa przegrała “zimną wojnę”, a nowonarodzona Rosja *nie jest* już supermocarstwem

“Kompleks”, po rozpadzie ZSRR już rosyjski, na “operacji” stracił tylko pozornie. Jego potencjał nuklearny *nadal* był równy (albo nawet większy) niż wszystkich państw nuklearnych razem wziętych, a ponadto strata europejskich sojuszników, nie mówiąc już o b. nierosyjskich republikach, wcale *nie była* kompletna. Swoje *monstrualne* aktywa wywiadowczo-kontrwywiadowcze “kompleks” pozostawił tam, co nie tylko ułatwia mu kontrolę nad b. sojusznikami, ale także pozwala mu na *manipulowanie* ich wewnątrz i zewnątrzniimi sprawami. Przecież nie na darmo Rada Bezpieczeństwa Rosji zdecydowała 23 kwietnia 1993 r., że ten region Europy należy do regionów jej “historycznego zainteresowania” i że *nie da* się ona z niego wypchnąć!

Jeśli tak, to na ten region Europy, którego Polska jest główną częścią, należy spojrzeć pod kątem *rosyjskich* interesów. Konkretnie mówiąc, jeśli polskie interesy nie są zbieżne z rosyjskimi, to sprawa wygląda poważnie, żeby nie powiedzieć beznadziejnie. W takim wypadku bowiem, “rosyjski kompleks” dołoży starań, żeby “sprawami polskimi” tak kierować, jak jest to *jemu* wygodne.

Czyżby jednak było to możliwe w Polsce?

Na to pytanie, mimo upływu już ponad szesnastu lat od 1989 r., kiedy to ponoć, jak to powiedział 10 lutego br. prezydent Lech Kaczyński na spotkaniu z chicagowską Polonią, “Polska odzyskała niepodległość”, jakoś do tej pory *nikt* nawet nie próbuje odpowiedzieć!

PRL, jeszcze przed wydarzeniami “Lata 80”, była *silnie* spenetrowana przez wywiad i kontrwywiad radziecki. Działając całkowicie bezkarnie, wyprawiały one co chciały i to dziesiątkami lat! Rządzącą lewicę trzymały “na oku”, formalnie jej nie penetrując, ale obficie korzystając z udzielanych im “koleżeńskich informacji”. Inaczej działały po *prawej* stronie, często nie ukrywającej swojego niezadowolenia z istniejących porządków ustrojowo-politycznych. Peerelowski kontrwywiad nawet orientował się w tym coś niecoś, ale był *bezsilny* wobec poczynań “towarzyszy radzieckich”. Potem, “Latem 80”, w czasie “stanu wojennego” i czasów “okrągłostołowych”, poczynania radzieckiego wywiadu oraz kontrwywiadu zostały zapewne zwielokrotnione, a po powstaniu III RP i Rosji, która odziedziczyła w spadku obie służby², praktyki te, dostosowane do nowych warunków, są niewątpliwie nadal kontynuowane. Tyle tylko, że Polacy *nic* na ten temat nie wiedzą, jeśli nie liczyć sporadycznych i dezinformacyjnych działań, podejmowanych przeciwko rosyjskim służbom.

I dopóki wiedza Polaków na ten temat pozostanie na obecnym poziomie, to *nie będzie* prawdziwie niepodległej Polski, a tylko “zabawa w Polskę”...

² Wywiad wojskowy, GRU, Główny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego Rosji, pozostał bez zmian. Wywiad KGB przemianowano zaś na SWR, Służbę Wywiadu Zagranicznego, a kontrwywiad, zarówno wojskowy jak i niewojskowy, ongiś domena KGB, obecnie podlega FSB, Federalnej Służbie Bezpieczeństwa.

3 listopada 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (14)

Przywrócenie Polsce 29 grudnia 1989 r. przez “kontraktowy Sejm” nazwy Rzeczypospolitej Polskiej oraz samorozwiązanie się 30 stycznia 1990 r. PZPR, było końcem PRL i początkiem III RP. Rząd koalicyjny Mazowieckiego (złożony z 11 przedstawicieli “solidarnościowo-opozycyjnych”, 4 z PZPR, 4 z ZSL i 3 z SD) po styczniu 1990 r. nadal, co prawda, miał teki ministerialne z ramienia b. PZPR, w tym “resortów siłowych”, ale w lipcu tegoż roku generałowie Kiszczak i Siwicki, ministrowie spraw wewnętrznych i obrony narodowej, podali się do dymisji. Gen. Jaruzelski zaś, prezydent i Zwierzchnik Sił Zbrojnych, symbol PRL ostatniego dziesięciolecia, pozostał na swoim stanowisku aż do grudnia 1990 r.

“Władza ludowa” więc, po prawie 46-ciu latach swojego istnienia, dobiegła końca, choć niezupełnie. Traktat polsko-radziecki z 21 kwietnia 1945 r. nadal istniał, tak jak istniał ZSRR do 25 grudnia 1991 r. Polska była też ciągle jeszcze członkiem Układu Warszawskiego i RWPG³, wojska radzieckie, potem rosyjskie, stacjonowały na jej terytorium aż do 17 września 1993 r., a wspomniane w poprzednim odcinku radzieckie, a potem rosyjskie “aktywa wywiadowczo-kontrwywiadowcze” w Polsce, pozostały na miejscu nierozpoznane i nienaruszone.

I w tych okolicznościach Polacy przystąpili do budowy, po raz któryś z kolei w ciągu mijającego stulecia, swojej jedności polityczno-moralnej.

Prawdę mówiąc, nikt Polaków do tej jedności nawet nie nawoływał, a jej budowa, jeśli w ogóle rozpoczęta, zaczęła się od *nowych* podziałów. Obok bowiem istniejących w PRL podziałów na “My” i Oni”, teraz i to na wielką skalę, zaczęły się podziały w szeregach “My”, tak jak w szeregach “Oni”, choć już na mniejszą skalę.

Co najważniejsze, wszystko to działo się w okresie dogłębnej transformacji ustrojowej, szczególnie w gospodarce, która już w czasie “Planu Rakowskiego”, a jeszcze bardziej “Planu Balcerowicza, rozpoczęła proces materialnego *rozwarstwiania się* społeczeństwa. Zaczęły nagle powstawać wysepki rosnącej zamożności obok morza coraz bardziej pogłębiającego się ubóstwa.

³ RWPG samorozwiązała się 28 czerwca 1991 r., a Układ Warszawski 1 lipca tegoż roku, aczkolwiek obowiązywał jeszcze do 23 grudnia 1992 r., do ratyfikowania decyzji przez Rosję.

Był to nowy i może nawet *najważniejszy* element dzielący Polaków.

Najgorsze, że w obliczu tego ciągle nabierającego na sile zjawiska, wykluwające się w III RP siły polityczne, zwały się od początku w zażartej walce między sobą. Szczególną zaciętość wykazywały tutaj siły wywodzące się z szeregów “solidarnościowo-opozycyjnych”, do niedawna jako tako zjednoczonych.

Coś takiego było do przewidzenia, ale nie wiadomo dlaczego było zjawiskiem zaskakującym społeczeństwo i siły “solidarnościowo-opozycyjne”. “Solidarność”, jak i inne organizacje opozycyjne bowiem, w okresie “przedokrągłostołowym” nie pomyślały nawet o stworzeniu partii politycznej czy partii politycznych. Nie wchodząc w przyczyny dlaczego tak było, faktem pozostaje, że kiedy nadarzyła się okazja dla wolnej gry sił politycznych, to ani “Solidarność”, ani żadna inna organizacja opozycyjna (KSS-KOR rozwiązał się w 1981 r., a ROPCiO uległ rozbiciu na szereg mniejszych organizacji jeszcze w latach 1979-1981), nie były przygotowane do stworzenia jednej czy kilku partii. Partie zaś, które powstały w 1989 r., jak UPR, Unia Polityki Realnej czy ZChN, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, tylko śladowo miały rodowód “solidarnościowo-opozycyjny” (o partii KPN, Konfederacja Polski Niepodległej, nie wspominam z różnych względów). Potem, “posucha partyjna” skończyła się, a partiami sypnęło co niemiara. W okresie jednak, kiedy decydowano o ustrojowej transformacji Polski, zwłaszcza jej części społeczno-gospodarczej, to abstrahując od zwijającej manatki PZPR czy ZSL przefarbowującego się na potęgę na PSL (o nielicznym SD nie wspominam), partii reprezentujących świat pracy, dotkliwie bity przez transformację, nie było! Była co prawda “Solidarność”, jako “wolny związek zawodowy”, ale ciągle jeszcze była ona ogłuszona “stanem wojennym”, a ponadto była względnie już nieliczna. Co gorsza, Wałęsa, przywódca “Solidarności”, był ignorowany przez “solidarnościowego” premiera Mazowieckiego, a wkrótce też obaj rozpoczęli między sobą gorszącą “wojnę na górze”. W tej sytuacji, “Plan Balcerowicza”, wydumany poza plecami “Solidarności”, a następnie realizowany bez pytania się jej o zdanie, z miejsca stworzył napięcie pomiędzy nią, a “solidarnościową władzą”.

Rzecz jasna, taki stan rzeczy *nie sprzyjał* wykuwaniu się jakiegokolwiek jedności pomiędzy Polakami, zwłaszcza tymi, którzy zaliczali się do grupy “My”.

Nie lepiej było też po stronie grupy “Oni”. Po podziałach w jej łonie w “Lecie 80” i “stanie wojennym”, “Plan Rakowskiego” dodatkowo ją jeszcze podzielił. “Uwłaszczanie

Nomenklatury” bowiem objęło daleko *nie wszystkich* z tej grupy, a więc i ona rozbiła się.

Na tym nie koniec. Od wiosny 1990 r. “Solidarność” zaczęła się raptem dzielić politycznie. Wałęsa, przeciwnik wyłaniania partii politycznej z szeregów “Solidarność”, przystąpił jednak do partii Porozumienie Centrum, którą w maju 1990 r. utworzył Jarosław Kaczyński spośród członków i aktywistów “Solidarność”. Wałęsa nie tylko do PC przystąpił, ale też z jej nominacji wystartował do jesiennych wyborów prezydenckich (tym razem ogólnokrajowych). Pozostali działacze i członkowie “Solidarność”, daleko nie wszyscy, na powstanie PC odpowiedzieli w czerwcu 1990 r. utworzeniem ROAD, Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna, z którego w grudniu tegoż roku zaczęła się wyłaniać UD, Unia Demokratyczna (ostatecznie ukształtowała się w maju 1991 r., z której następnie w kwietniu 1994 r. wyłoniła się UW, Unia Wolności). Na dobitkę, z “Solidarność” wyłoniła się jeszcze w 1990 r. SP, Solidarność Pracy, która w 1992 r. przeistoczyła się w UP, Unię Pracy.

“Solidarność” została więc *rozbita* politycznie, choć większość jej członków i aktywistów pozostała poza wspomnianymi partiami. W efekcie tego, pojawiły się aż cztery “siły solidarnościowe”, co było *dotkliwym* ciosem w możliwość polityczno-moralnego jednoczenia się Polaków wokół “Solidarność”. Wokół zaś ginącej PZPR czy jej pogrobowców, SdRP, Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej i PUS, Polskiej Unii Socjaldemokratycznej (o krótkim żywocie), Polacy jednoczyć się nie chcieli, ani nawet nie bardzo mogli, podobnie jak wokół ZSL/PSL. I tak, najbardziej uderzeni przez “Plan Balcerowicza” robotnicy, , zostali *politycznie* osieroceni. Nawet “solidarnościowe partie” nie troszczyły się o ich los, a robotnicy, naiwnie wierząc, że “panowie wiedzą co robią”, przyzwalali, niestety, na bolesne eksperymentowanie przez Balcerowicza i jemu podobnych na ich żywym ciele!

Skutek tego był zaś taki, że w trakcie transformacji gospodarki *zniknęło* aż 4 miliony miejsc pracy! Czy tyle musiało i czy robotnicy i inni pracownicy musieli w dodatku zapłacić za transformację niższymi płacami i utratą wielu świadczeń socjalnych? Nawet jeśli musieli, to prawdą pozostaje, że *nikt* przedtem nie tylko nie przewidywał, ale z robotnikami i innymi pracownikami nawet nie próbował rozmawiać!

Ten stan rzeczy był *brzemienny* w skutki. Ludzie *stracili* zaufanie do partii politycznych, a partie, czy to z lewa, z centrum czy z prawa , niewiele albo *nic* potem nie zrobiły, żeby odzyskać utracone zaufanie. Doszło w końcu do tego, że w zeszłorocznych wyborach do

Zgromadzenia Narodowego, frekwencja wyborcza ledwie osiągnęła 40 procent! Zwycięski PiS, dziś przewodzący rządzącej koalicji, uzyskał poparcie *tylko* co dziesiątego dorosłego Polaka! Przy takim poparciu *nie ma* on prawa rządzić! Zwłaszcza że badania opinii publicznej wykazują, że gdyby dziś były wybory, to PiS uzyskałby jeszcze *mniejsze* poparcie niż ponad rok temu!

Jeśli tak, to perspektywy na zjednoczenie Polaków *odsunęły się* w daleką przyszłość. Kryzys zaufania Polaków bowiem do istniejących partii politycznych i ich przywódców doszedł do przysłowiowego dna i nie wiadomo *kto* mógłby zmienić ten beznadziejny obraz sytuacji. Polityków z prawdziwego zdarzenia nie ma, a co najwyżej są “politykierzy” i różni “polityczni gracze”, którzy od lat grasują na polskiej scenie politycznej, zmieniając po drodze partie i wymyślając coraz to nowe i nieodpowiedzialne programy, w które już *nikt* nie wierzy, a tzw. partie polityczne są niczym innym jak ich koteriami!

Czyż wobec tego nie ma już wyjścia z tej matni? I czyż ten obserwowany obecnie “polityczny taniec chochołów” ma trwać bez końca? Nie, tak źle nie jest. Ale żeby coś w Polsce zmienić - muszą przyjść *młodzi* ludzie, nie zarażeni przeszłością, czy to “ludową” czy “opozycyjną”, nie uwikłani w żadne “układy”, czy to rodzime czy obce, a wreszcie ludzie pełni energii i entuzjazmu, a nie ponuracy ledwie cedzący słowa i chodzący brzuskami do przodu...

W przeciwnym razie, trzeba *zapomnieć* o zabranii się serio za budowę jedności Polaków.

5 listopada 2006 r.

O JEDNOŚĆ POLAKÓW (15)

W siedemnastym roku istnienia III RP, wbrew rządowej “propagandzie sukcesu”, ciągle *nie ma* warunków dla budowy jedności Polaków i ktokolwiek weźmie się za nią, napotka na szereg poważnych przeszkód.

Problemem Nr 1 jest bezrobocie i choć spadło ono z ponad 3 milionów w ostatnim pięcioleciu do ok. 2,5 milionów obecnie, to nadal jest ono *najwyższe* w krajach Unii Europejskiej i OECD. Spadek bezrobocia ponadto, jest mniej wynikiem wzrostu zatrudnienia, ale *masowego* exodusu Polaków do Europy Zachodniej, który już przekroczył 1 milion i nadal szybko rośnie. Emigrantami są przeważnie ludzie młodzi, wykształceni i wykwalifikowani. Zarabiając na Zachodzie średnio 3-krotnie więcej - do Polski mogą już nie powrócić.

Wraz z wymieraniem Polaków, exodus jest *prawdziwą* tragedią narodową. A tymczasem zdominowany przez partie koalicji rządowej Sejm, już od ponad roku *nie chce* poddać pod jego debatę problemu bezrobocia i emigracji zarobkowej.

Nie tylko zresztą bezrobocie jest najbardziej palącym problemem w Polsce, ale także *niskie* płace. Aż 65 procent zatrudnionych w Polsce zarabia bowiem *poniżej* płacy przeciętnej (wynoszącej aktualnie 2,4 tys. zł miesięcznie), co nie wystarcza na utrzymanie 4-osobowej rodziny. Ponadto, 1,5 miliona zatrudnionych otrzymuje płace równe tylko *połowie* przeciętnej! A ponieważ w tej grupie znajdują się z reguły ludzie młodzi, rozpoczynający pracę i w dodatku tracący prawie *połowę* płacy na różne potrącenia i podatki, to jak mogą oni żyć i zakładać rodziny? Wolą emigrować!

A może powinni dłużej pracować, żeby więcej zarobić? No cóż, przeciętny Polak pracuje już 1984 godziny rocznie, o 622 godziny dłużej od Niemca i prawie 160 godzin od Japończyka! Wydłużenie czasu pracy nie bardzo jest więc w Polsce możliwe.

Problemy jest zresztą więcej. Tylko 52 procent Polaków ma pracę, podczas gdy w Unii Europejskiej ma pracę średnio 60 procent ludzi, w USA 70 procent, a w Islandii 82 procent! Przy tak niskim zatrudnieniu, Polacy *nigdy* nie wyrwą się z “zaklętego koła” ubóstwa! Tak zatem, ok. 1/5 z nich będzie opływać w dostatku, ale ich większość będzie ledwie wiązać koniec z końcem,

a część ich będzie żyć wręcz w ubóstwie!

Bracia Kaczyńscy, zabierając się za budowę IV RP, mówią o niej jako o “solidarnym kraju”. Spóźnili się! Trzeba było o nim mówić, kiedy zabierano się za jego transformację systemową! Woleli jednak promować Wałęsę na prezydenta. Teraz zaś budowa “solidarnej Polski” jest już niemożliwa. Transformacji gospodarki *nie da się* już cofnąć. W sytuacji, gdzie zadłużenie wewnętrzne państwa zbliża się do 60 procent poziomu dochodu narodowego, a zewnętrzne zbliża się do 140 miliardów dolarów, Polska *nie ma* już pola manewru. Rządzi nią 35 tysięcy filii kapitału obcego i banki, które w 80 procentach są w jego rękach! Polsce pozostało jeszcze manewrowanie budżetem centralnym, ale ze względu na jego chroniczny deficyt jest ono silnie ograniczone. Może też jeszcze manewrować stopami procentowymi i kursem złotego, ale to też jest silnie ograniczone ze względu na stan budżetu i bilansu płatniczego.

Premier Kaczyński jest jednak dobrej myśli i cieszy się, że po 1989 r. przyrost dochodu narodowego zwiększył się o połowę. Nie cieszyć się powinien, a płakać! Tempo średniorocznego rozwoju za ten okres wyniosło przecież nieco ponad 2,5 procent, tylko *jedną czwartą* tego, żeby Polska w ciągu pokolenia mogła dołączyć do średniej poziomu rozwoju Zachodniej Europy!

A może w dalszej perspektywie będzie lepiej?

Nie! Wydając na postęp naukowo-techniczny niecałe 0,5 procent dochodu narodowego w porównaniu do 3,5 procent w Szwecji, Polak w wyrobach nie nasyconych “wysoką technologią” zostanie *wypychnięty* z rynku światowego wyrobów przemysłowych! Z 5-krotnie tańszym i równie wydajnym Chińczykiem - konkurencji nie wygra!

Sytuacja jest więc alarmująca, ale prezydent z premierem twierdzą, że wszystko idzie dobrze, że “podtrzymują wzrost”! Czyżby? Wzrostu nie podtrzymują, gdyż podtrzymuje go względnie dobra koniunktura w świecie, a ponadto rząd ma mało do powiedzenia w gospodarce!

Polacy więc, jeśli tylko naprawdę chcą się zabrać do budowy swojej jedności, to *nie mogą* zapominać jak bardzo niekorzystny mają punkt wyjściowy.

Nie tylko o realiach ekonomicznych muszą poza tym pamiętać. Polska po ubiegłorocznych wyborach ma jak nigdy *fatalną* opinię w świecie, stając się niekiedy po prostu pośmiewiskiem! A napuszeni i “niemowy” w językach obcych bracia Kaczyńscy, swoimi niezdarnymi występami na arenie międzynarodowej, tylko taką opinię dalej pogłębiają!

Do tego wszystkiego dochodzi masa innych problemów. Budownictwo mieszkaniowe jest w zapaści, autostrad jak nie było tak nie ma, powszechna opieka zdrowotna załamuje się, korupcja kwitnie, wszelkiego rodzaju patologia społeczna nasila się, czytelnictwo nadal spada, a stosunki międzyludzkie są coraz gorsze.

Każdy więc, kto naprawdę zabierze się za budowę jedności Polaków, będzie miał nie lada zadanie. Zwłaszcza że dzielenie Polaków uprawiane przez obecną władzę, prze *nadal* do przodu! A jeśli jeszcze władze zaborą się do lepienia “prawdziwego Polaka”, szczególnie młodego, to *jak* zamierzają to zrobić?

“Prawdziwy Polak”, jeśli miałby być “gorącym patriotą”, wychowywanym na “bohaterskich wzorcach” oraz “żarliwym katolikiem”, to jest to *nieosiągalne* zadanie! Polak, zwłaszcza młody, większym patriotą niż jest, już *nie będzie* przecież! Jeśli jeszcze z Polski wyjedzie, to nie ma o czym mówić, a jeśli nie, to *czym* podbić u niego patriotyzm? Wzorców bohaterstwa z dalszej przeszłości *nie da się* już bardziej upiększyć. A o nowych, tych z “Powstania Poznańskiego” czy “solidarnościowych kombatantach ze styropianowych okopów, albo “bohaterach” z jednostki “Grom” w Iraku, lepiej już nie mówmy!

Młody Polak, dziś “światowiec” w porównaniu do swoich przodków, będzie raczej *mniejszym* patriotą, albo inaczej od nich będzie pojmował swój patriotyzm. Polak *nie będzie* też bardziej żarliwym katolikiem niż jest, a młody może nim w ogóle nie być, tak jak dzieje się to z jego rówieśnikami w “starych” krajach katolickich”. Postęp laicyzacji w świecie jest *nieodwracalny* i nikt na to nic nie poradzi.

Wobec tego, jaki ma być “prawdziwy” Polak? Ma być *oświeconym* człowiekiem! Tolerancyjnym, wolnym od skrajnych ideologii, przestrzegającym prawo, kontrolującym swoje namiętności i nie izolującym się od społeczeństwa. Co więcej, Polakowi, jak każdemu innemu człowiekowi, rozwój jego kraju *nie powinien* być obojętny. A rozwój - mówiąc najkrócej - to zdolność społeczeństwa do *przyswajania* sobie naukowo-technicznego i organizacyjnego postępu.

“Zdolność przyswajania” zatem musi być *główną* cechą współczesnego człowieka, w tym także Polaka, zwłaszcza młodego. Nie wolno mu wpajać siłą czy jakimś innym przymusem i natręctwem mitów i zabobonów, gdyż doprowadzi to tylko do *odwrotnych* skutków!

Jak w takiej sytuacji zabrać się za budowę jedności Polaków, uwzględniając w dodatku

możliwość *nie w pełni* suwerennego ich kraju?

Młody Polak, gdyż *tylko* on może zbudować jedność Polaków, musi widzieć rzeczy niewidzialne i słyszeć niesłyszalne! W Polsce dzieją się bowiem zagadkowe rzeczy i *nie wszystko* da się wytłumaczyć tylko polskim pieniactwem, lekkomyślnością czy wręcz głupotą.

W konsekwencji tego, ewentualni budowniczości *prawdziwej* jedności Polaków, głównie ludzie młodzi, powinni więc organizować się *poza* istniejącymi układami, gdyż inaczej będą przez nie zduszeni!

Tradycyjnie nie bardzo byłoby to możliwe, ale dziś w sukurs *może* im przyjść trwająca od dziesięciu lat Internetowa Rewolucja! Żadna cenzura, jawna i niejawną, nie poradzi sobie z nią! Nie potrzeba też zwoływać wieców, żeby zaprezentować swoje poglądy, podróżować z miejsca na miejsce i wydawać masę pieniędzy na uprawianie politycznej propagandy! W USA Internetowa Rewolucja już zaczyna potrząsać “imperialnymi partiami”, republikańską i demokratyczną, a dlaczego ma to być niemożliwe gdzieindziej w świecie, w tym i w Polsce?

Niechżeż wreszcie “prawdziwi Polacy” zaczną ujawniać się! Zwłaszcza ci rozsiani po świecie. Czego boją się? W kraju mogą ich jeszcze spotkać jakieś nieprzyjemności, ale przecież nie tutaj!

Chyba, że wierzą, iż Kaczyńscy, Tuski, Giertychy, Olejniczaki, Rokity, Leppery, Pawłaki czy Borowscy zbudują jedność Polaków.

Ja w to nie wierzę. Oni wierzą w przeszłość, a Polak *musi* patrzeć w przyszłość!

KONIEC